ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA 6th October 1960 Price-Prix 1/3, NF 0.75, $ 0.20

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX

LONDYN—PARYŻ

SYRENA

NR 40/953 (649) CZWARTEK 6 października 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

OSTRE STADIUM ZIMNEJ WOJNY

DO CZEGO zmierza Chruszczow w ONZ, gdy wymyśla Zachodowi i głowom państw, gdy rzuca obelżywe wyzwiska na lewo i na prawo, gdy wali pięścią i w ogóle, gdy zachowuje się wrzaskliwie i po chamsku? Pytania te stawia sobie cała prasa międzynarodowa i podaje najrozmaitsze przypuszczenia. Według korespondenta „Observera" premier Macmillan miał „ostrzec" Eisenhowera, że Chruszczow jest w najwyższym stopniu „rozdrażniony" i w usposobieniu, które może doprowadzić do nieoczekiwanych następstw oraz że działa on pod naciskiem sowieckiej opinii publicznej oraz Chińczyków. Lecz co to jest „sowiecka opinia publiczna" i gdzie ona się wyraża? W czym się również objawia „nacisk" Chińczyków na mocarstwo znacznie potężniejsze od Chin?

Wytłumaczenie zachowania się Chruszczowa w Nowym Jorku jest znacznie prostsze. Chce on wywrócić dotychczasowy układ sił w ONZ, chce pozyskać nowych afrykańskich członków tej instytucji, ośmielić ich swym brutalnym zachowaniem do wystąpienia przeciw mocarstwom zachodnim, opanować aparat wykonawczy czyli sekretariat ONZ, oraz i nade wszystko upokorzyć Stany Zjednoczone.

Jak na razie, prowokacyjna taktyka Nikity nie daje mu oczekiwanego rezultatu. Sekretarz generalny Hammarskjoeld odrzucił natychmiast, z zimnym spokojem i publicznie przed forum Zgromadzenia bezczelne żądanie Chruszczowa, by podał się do dymisji. Zgromadzenie przyjęło burzą okłasków odprawę, udzieloną przez p. Hammarskjoelda Nikicie Chruszczowowi.

Czy opłaci się to miotanie się sowieckiego dyktatora na dalszą metę — trudno przewidzieć. Na razie politykom afrykańskim i azjatyckim bardziej imponuje styl zachowania się mężów stanu amerykańskich, angielskich czy francuskich niż swoiste maniery Nikity. Może jednak przypuszcza Chruszczow, że swym prymitywnym postępowaniem uzyska coś od Zachodu, który zgodzi się w imię świętego spokoju poczynić Sowietom jakieś ustępstwa?

Nie ulega wąspliwości, że Chruszczow gwałtownie oczekuje sukcesu na terenie międzynarodowym. Dotychczas go nie miał. Nawet w sprawie Berlina nie osiągnął niczego, mimo że postawił tę sprawę ultymatywnie już przed dwoma laty.

Gdyby zamiast słuchać grzecznie agresywnych przemówień Nikity, wygrażającego pięścią obecnym na sali, Zgromadzenie ONZ parsknęło śmiechem, efekt wywodów Chruszczowa byłby zmarnowany. A gdyby Zachód wreszcie wystąpił ofensywnie, Chruszczow musiałby się bronić i ustępować. Niestety to nie nastąpiło, mimo że zachodni sowietolodzy powinni się byli już nauczyć, że Rosja jest silna nie wtedy, gdy grozi, lecz gdy się uśmiecha.

WYWODY Chruszczowa prosiły się o odpowiedź ofensywną zwłaszcza wówczas, gdy tyran zapewniał zuchwale, że Związek Sowiecki nie ma kolonii. Jedynie premier Kanady Diefenbaker zdobył się na właściwą odpowiedź, zapytując, ile istnień ludzkich wyzwoliła Rosja Sowiecka od czasów wojny? P. Diefenbaker przypomniał powstanie węgierskie z 1955 r. i dodał: „Czyż moglibyśmy pogodzić się z tą tragedią?". Potem rzucił dalsze pytanie: „A co z Litwą, Estonią, Łotwą, co z wolność miłującymi Ukraińcami oraz innymi narodami środkowo-wschodniej Europy?".

Główny jednak mówca z Europy, który odpowiadał Chruszczowowi, premier Macmillan, nie rozwinął tego tematu. Zaznaczył tylko w mowie, że „nie chcąc powtarzać porównań p. Diefenbakera" pomiędzy osiągnięciami Zachodu i Moskwy w zakresie wyzwalania narodów, przeszedł natychmiast do chwalenia polityki kolonialnej W. Brytanii.

Mowa p. Macmillana, aczkolwiek zawierała momenty bardzo dobre, zwłaszcza wobec postawy mówcy, wielkiego pana, traktującego zimno, z pewnym nawet pobłażaniem, wrzaskliwego chama, chybiła w dużym stopniu celu, gdyż apelowała i odwoływała się do „rozsądku" Chruszczowa i komunistów. Przekonywała ich, że ich zaczepne i wojownicze kroki do niczego nie doprowadzą, chyba tylko do ogólnego zniszczenia. Nie mamy zamiaru obrazić p. Macmillana, ale z takim samym „rozsądkiem"

(Dokończenie na str. 8-ej)

STANISŁAW PACZYŃSKI

Potrzebne jest radykalne cięcie

GWAŁTOWNY huragan fałszywej „wiosny w październiku" z całą furią uderzył przed czterema laty w emigrację polityczną. Poważniejszych jednak spustoszeń wśród niej nie poczynił. Raz jeszcze się okazało, że jest ona bardziej odporna na różne porywiste wiatry komunistyczne, niż się reżymowym specom od emigracyjnego planowania wydawało.

Istotnie, podmuch „październikowy" rozmiękczył wówczas tylko niektóre mózgi emigracyjne. To nie było groźne. Drobny, lecz natychmiastowy zabieg chirurgiczny z łatwością mógł zabezpieczyć niepodległościowy organizm przed niebezpieczeństwem rozwoju bakcyla gomułkizmu. Taka właśnie była wtedy diagnoza wielu ludzi, a wśród nich i piszącego te słowa. Następne miesiące prawidłowość tej diagnozy całkowicie potwierdziły.

Wprawdzie bowiem najbardziej „giętkie" elementy emigracyjne głośno biły w bęben „październikowej odwilży" i „październikowej odnowy". Wprawdzie gorliwi apostołowie czynnej współpracy z nowym szefem warszawskiej agentury sowieckiego imperializmu usiłowali szeroko rozpowszechnić ukuty na poczekaniu slogan, że rola i zadania emigracji politycznej radykalnie się zmieniły. Wprawdzie emigracyjne „myślące indywidualności" — że użyję słów Jean-Paul Sartre'a, który tak „naukowo" określa ponure indywidua wzywające młodzież francuską do dezercji z wojska — natychmiast wezwały swe fikcyjne szeregi do organizowania wypraw przeciwko emigracyjnemu „klerykalizmowi" i emigracyjnej „reakcji wszelkiej maści". Ale wnet wszyscy się przekonali, że ich wpływ na emigracji jest znikomy, mikroskopijny, żaden.

Toteż emigracyjne kierownictwo polityczne na ogół zlekceważyło ten pierwszy przejaw dywersji.

To był poważny błąd. Błąd, którego można było uniknąć. Zwłaszcza, że nie brakło wówczas głosów ostrzegających przed przyszłym niebezpieczeństwem i domagających się zdecydowanego odcięcia się od dywersantów.

Niestety, głosy te były wołaniem na pustyni. Zamiast zabiegu chirurgicznego — nastąpiło nie rokujące żadnej nadziei leczenie: pertraktacje. W imię „jedności narodowej". Pertraktacje pochłaniające umysły polityczne przez całe tygodnie, miesiące, lata.

Tymczasem emigracyjna dywersja z zapałem oddawała się swojej gierce. Idąc Gomułce z odsieczą, to znów cofając mu swój kredyt; to znów udzielając mu swych cennych wskazówek, by nie okazywał zbytniej uległości wobec Moskwy — te elementy „giętkie", te „indywidualności myślące" coraz głębiej wżerały się w zdrowy dotychczas organizm emigracyjny, coraz niebezpieczniej go drążyły. Raz po raz zapowiadały niewątpliwe nadejście „drugiego etapu", ale nie pędziły nad Wisłę: coraz swobodniej buszowały nad Tamizą i Sekwaną.

Sytuację wykorzystał reżym. Znalazł on w niej solidną podstawę dla swego długofalowego planu, zmierzającego do zatarcia niegdyś wyraźnej linii demarkacyjnej, oddzielającej obóz niepodległościowy od agentur bolszewizmu, do całkowitego sparaliżowania działalności politycznych ośrodków emigracji.

A czas robił swoje. Odporna na frontalne ataki komunizmu emigracja wykazała niepokojącą słabość wobec dywersji, infiltracji, penetracji. Dziś, po czterech latach kreciej reżymowej roboty, Tymczasowa Rada Jedności Narodowej jest w stanie permanentnego kryzysu. Organizacje społeczne i polityczne straciły swą dawną dynamikę. Masy emigracyjne pozostawione zostały samym sobie.

Ten stan rzeczy wybitnie ułatwia zadania reżymowych agentów. Wdzierają się oni do stronnictw politycznych, do organizacji społecznych, do kół prywatnych, do poszczególnych rodzin. Wdzierają się z nadzwyczajną wprost łatwością. Na porządku dziennym są takie zjawiska, że ojciec wysoko dzierży sztandar niepodległości, a synalek w najlepsze kuma się z reżymem. Że mąż ciężko haruje na kawałek chleba i wszystkie wolne chwile poświęca organizowaniu walki z okupantem Polski, a żona z reżymowym paszportem w kieszeni najspokojniej sobie do tej Polski jedzie. Że brat walczy z agenturami bolszewizmu, a drugi brat z tymi agenturami handluje.

Zdarzają się rzeczy jeszcze gorsze. Bywają wypadki, że ktoś publicznie gloryfikuje walkę o wolność, daje tej walki budujące przykłady, a sam ma już reżymową wizę w kieszeni. Ludzie z zapartym oddechem słuchają podniosłych słów i nie wiedzą, że padają one z ust obrzydliwego kapitulanta. A gdy się dowiedzą — idą z nim na kieliszek wódki. Na wszelki wypadek.

Taka jest obecna sytuacja.

Nie uleczy jej żadne chowanie głowy w piasek, żadne przemilczanie, żadne rzekomo lecznicze ziele pertraktacyjne. Potrzebne są lekarstwa działające radykalnie; radykalne cięcie.

„NIE PRZYSTAWAĆ W PÓŁ DROGI"

WOŁAŁ STAROSTA NA „DOŻYNKACH" ZWIĄZKU ROLNIKÓW

Wchodząc do pięknego „Festival Hall'u", gdzie po raz 7 odbyły się tradycyjne „Dożynki" polskie, zachwyca już sama architektura tego budynku, który godzi wymagania nowoczesnej architektury, z warunkami niemal plenerowej swobody. Do tego podziwu dołącza się uznanie dla niezwykłych zdolności organizacyjnych **Związku Rolników**, który potrafi tak sprawnie zgromadzić i swobodnie pomieścić w tych przestrzeniach ponad półtora tysiąca osób, wśród których znaczną część stanowiła młodzież polska i jej obcy przyjaciele oraz goście z Polski. Bogate dekoracje (pomysłu **J. Smosarskiego**) podkreślały — atmosferę polskości, jaką stwarzają obrządki ludowe towarzyszące dożynkom. Zwłaszcza młodzież polska z Londynu i okolic zagustowała w tym połączeniu folkloru z nowoczesnym komfortem, co sprawiło, iż dożynki w Festiwal Hallu stały się najpopularniejszą imprezą polską w środowisku emigracyjnym.

Część obrzędowa wieczoru dożynkowego miała przebieg niezwykle sprawny. Zaczęła się ona od przemarszu orszaku przed gośćmi honorowymi, wśród których byli m.in. **gen. Anders i Jego małżonka**. Gdy za starostą dożynkowym (**B. Kozerski**) ustawiło się 6 zespołów tanecznych na które rzucono światła reflektorów, rozjarzyły się jakby na prawdziwym słońcu wszystkimi barwami stroje ludowe, starannie dobrane na tę uroczystość. Gdy umilkły śpiewy chóralne wykonane przy akompaniamencie kapeli ludowej pod kierownictwem **P. Wojciechowskiego**, przemówił w wiązanych strofkach starosta, głosząc między innymi:

„Nam nie można sił tracić,
Ni przystawać w pół drogi
Chociaż lata wołają siwizną,
Bo nas dzieci spytają
W naszym domu, za progiem,
Czemu rozbrat bierzemy z Ojczyzną".

(**Słowa R. Kiersnowskiego**). Po pieśni „Złoty kłos, żytni kłos..." przemówiła przodownica — Hanka Walton, składając gen. Andersowi w darze snop zboża ze słowami:

„Weź ten plon, generale,
I piosenek posłuchaj.
Nie potrzeba nam za to dziękować,
Prowadziłeś nas wtedy
Kiedy noc była głucha,
Więc i dalej,
Do świtu
Nas prowadź".

Po czym nastąpiło przy śpiewach wręczanie wieńców gościom honorowym: zespół **„Syrenka"** wręczył **gen. Andersowi** szczególnie okazały wieniec wykonany przez kierownika zespołu **J. Walczaka**, zespół **Polskiej YMCA gen. T. Bór-Komorowskiemu** wieniec zrobiony przez **p. J. Sadowskiego**, ze Slough ks. inf. **B. Michalskiemu** zespół **„Kresy"** złożył wieniec wykonany przez **p. J. Trawnickiego** z Liss, **gen. S. Kopańskiemu** zespół **„Narocz"** wręczył wieniec zrobiony przez **p. P. Zielińskiego** z Okehampton, wieniec dla **prezesa Związku Rolników inż. H. Kopczyńskiego** wręczył zespół **„Kujawy"**, a wieniec wykonany przez **p. M. Walterową** z Kentu otrzymał z rąk zespołu O. Kolberga organizator dożynek **inż. L. Woronowicz**, prezes Koła Londyńskiego Związku. Paniom generałowej **Irenie Andersowej** i **generałowej Irenie Bór-Komorowskiej** dziewczęta wręczyły bukiety kwiatów o barwach białoczerwonych. Podobnie jak w latach ubiegłych **przodownica otrzymała od gen. W. Andersa piękny sznur korali.**

Gdy ucichły śpiewy chóralne zabrał głos gen. W. Anders, który wygłosił następujące przemówienie:

„Jestem pewien, że wyrażę opinię wszystkich tutaj zebranych, dziękując bardzo serdecznie organizatorom i doskonałym wykonawcom za przygotowanie tak pięknego tradycyjnego obrzędu dożynkowego.

Coroczna uroczystość dożynek, tak jak coroczne są plony zboża, gromadzi tutaj bardzo wielką ilość Polaków i Polek a również naszych przyjaciół angielskich. Mamy wkoło siebie polskie wieńce i polskie snopy. Nie ze zboża polskiego co prawda, ale polskimi rękoma są zrobione.

Patrząc na te piękne tańce, na cały obrzęd dożynkowy, myślami skierowujemy się do naszego Kraju, gdzie dotąd rolnik polski z największą wytrwałością i odpornością stara się utrzymać swój dom, swój warsztat wolnej pracy na roli, wolnego człowieka. Ało dzisiaj już nikt nie ma złudzeń. Na rolników w Polsce skierowany jest coraz bardziej zwiększający się nacisk władz komunistycznych, które chcą mu odebrać jego tradycyjną wolność pracy na swojej ziemi.

Jak mocne jest nasze zamiłowanie do pracy na roli widzimy z tego że część Polaków, którzy znajdują się w Anglii, jako swój zawód znowu obrała rolnictwo, pomimo bardzo niesprzyjających warunków, szczególnie na początku, przy osiedlaniu się na obcej ziemi, w obcych warunkach gospodarczych. Rolnikom polskim jesteśmy wdzięczni za tę dzisiejszą piękną okazję zamanifestowania naszej bliskiej łączności z dawną tradycją polską unowocześnioną w dzisiejszej uroczystości.

Szczególnie serdecznie witam obecnych na sali Polaków i Polki przybyłych z Kraju. Chciałbym, aby wśród nas zobaczyli i zrozumieli jak bardzo jesteśmy z całym narodem, jak bardzo pielęgnujemy polskość i że nie ustaniemy w działaniach naszych w odzyskaniu przez Polskę wolności i niepodległości.

Dziękując bardzo za trud poniesiony przy przygotowaniu tegorocznych dożynek, składam Związkowi Rolników Polskich, przede wszystkim gospodarzom dzisiejszej uroczystości: Kołu Londyńskiemu Związku Rolników i jego prezesowi inż. Woronowiczowi serdeczne podziękowania i życzenia dalszej owocnej działalności."

Słowa te przyjęte zostały długo niemilknącymi oklaskami zebranych. Z kolei rozpoczęto występy taneczne „Polonezem" wykonanym przez zespół „Narocz" z Slough, taniec ten wypadł bardzo sprawnie i z godnością. „Kujawiaka odtańczył popularny zespół „Kujawy", który składa się głównie z cudzoziemców, którzy umiłowali sobie polski folklor, czego najdobitniejszym dowodem był Chińczyk tańczący w pierwszej parze. Dzięki jednak pomysłowemu układowi **p. Barbary Sławińskiej** i starannemu przygotowaniu taniec ten

(Dokończenie na str. 8-ej)

fraszki

DEMONSTRACJE ANTY-SOWIECKIE

„Czem ci płacą?" — do uchodźcy rzekł Chruszczow
z wściekłością.
„Nie znasz tej monety, Chruszczowie. Wolnością!".

SAMO DZIECKO, SAMO

„Wolę być swą ofiarą, niż ofiarą kliki".
Rzekł Paczyński i wziął się sam do polityki.

ZORGANIZOWANY

Że głos jego w zarządzie niezbyt wiele znaczył,
Zakochał się ze smutku, ożenił z rozpaczy.
Choć się nigdy do tego nie przyzna nikomu,
Większy głos miał w zarządzie, niż ma teraz w domu.

St. Kotwicz

ZYGMUNT STERMIŃSKI

KOEGZYSTENCJA I WOJNA

GDY POTOMSTWO Noego umyśliło zbudować wieżę, któraby dosięgła nieba, Pan pomieszał ich języki, że, jeden drugiego nie rozumiejąc, odstąpili od budowy i rozproszyli się po całej ziemi. Działo się to w miejscowości Babel. Czyż z nami nie stanie się to samo w Londynie, jeśli nie ustalimy znaczenia słów, którymi się posługujemy w dyskusji politycznej?

Pod słowem koegzystencja rozumie Chruszczow w obecnej chwili zgodę Zachodu na dotychczasowe sowieckie podboje i dalsze ustępstwa przynajmniej w sprawie Niemiec Wschodnich i w Zachodnim Berlinie. Pod słowem koegzystencja rozumie Zachód zasadniczo utrzymanie status quo. Są jednak pewne różnice między poszczególnymi państwami, bo obóz zachodni jest wielką koalicją. I tak np. polityka brytyjska przed szczytem dawała do zrozumienia, że jest gotowa pójść na kompromis w zachodnim Berlinie, a min. Selwyn Lloyd, przemawiając w Wiedniu, składał wyraźną ofertę zapomnienia o Europie środkowo-wschodniej. Inni członkowie zachodniej koalicji nie szli tak daleko, ale nie wysuwali żadnych postulatów, któreby z polskiego punktu widzenia stanowiły zmianę obecnego status quo.

Koegzystencja czy w sowieckim czy w zachodnim rozumieniu umacnia lub godzi się z dalszą niewolą naszego Kraju. Dlatego też wypowiedzi za koegzystencją na łamach prasy polskiej uważam bądź za nieporozumienie bądź za uleganie obcej myśli politycznej. Bolesne jest, że musimy zanotować rozszerzenie się ostatnio wpływów zwolenników koegzystencji w polskiej prasie emigracyjnej. Koegzystencja dzisiaj, to tak jak słowa Mikołaja wypowiedziane do Polaków w Cytadeli — Point de reveries, Messieurs! — żadnych marzeń, Panowie. Czarna zasłona międzynarodowego zapomnienia ma okryć naszą sprawę, ułatwić panowanie okupantów i komunizację Kraju. Nie dziw też, że na propagandę koegzystencji na łamach polskiej prasy reaguję ostro — słowami ks. Robaka do Tadeusza: „Pal, Tadeuszku, pal jak w jasną świecę!".

CISZA OD JAŁTY

W POROZUMIENIU jałtańskim Ameryka i Anglia zgodziły się na zagrabienie ziem wschodnich z Wilnem i Lwowem i uznały za rząd polski narzucony przez Sowiety zespół marionetek. Ten narzucony rząd miał przeprowadzić wolne wybory. Dopóki są w Polsce wojska sowieckie i Kraj jest zewsząd przez komunizm otoczony, śmieszną iluzją są wolne wybory. Kto na nich budował skończył bankructwem. Po okresie zimnej wojny pojawiło się hasło koegzystencji. Stanowi ona niejako powrót do Jałty. Nie kwestionuje żadnych decyzji jałtańskich: zaboru Ziem Wschodnich czy narzucenia rządu. Nie podnosi nawet postulatów wolnych wyborów. Jest bardziej ustępliwa wobec Sowietów niż była polityka jałtańska.

Argumenty wysuwane za koegzystencją na łamach polskiej prasy opierają się na przekonaniu, że Rosja sama da Polsce niepodległość. Ma ona dojść do wniosku, że bezpieczniej jest mieć za sąsiadów kraje takie jak Finlandia czy Turcja aniżeli satelitów (Dz. Pol. z 16.8.60). W Rosji mają zachodzić zmiany, które prowadzą w tym samym kierunku. Wreszcie lęk przed wojną i tarcia z Pekinem mogą doprowadzić Kreml również do tego samego. Ilu z nas tu w Londynie znajdzie, choć cień dowodu na to, że Rosja dobrowolnie z Polski się wycofa? Polska to nie są nieużyteczne bazy finlandzkie czy mała Austria. Turcji Chruszczow nie uważa za zabezpieczenie, lecz za poważną groźbę i dlatego straszył ją rakietami. Dlaczego lęk przed wojną ma zmniejszyć nacisk na Polskę, a nie powiększyć jak to np. było w okresie Bieruta i Rokossowskiego?

ALTERNATYWA KOEGZYSTENCJI

PROPAGANDA sowiecka przez lata przedstawiała Zachód jako agresorów, przygotowujących wojnę. Dla tego celu powołano Światowe Kongresy Pokoju, wykorzystano prasę, radio, film i sztukę. Ot np. gołąbek Picassa. Emigrację polityczną atakowano ze szczególną zajadliwością. Przedstawiano nas jako reakcjonistów i podżegaczy wojennych. Propaganda ta, niestety, wywarła pewien wpływ na Zachód. Co gorsza na łamach polskiej prasy emigracyjnej znalazły się głosy w tej samej tonacji. Przeciwnicy koegzystencji to mają być ludzie, którzy alternatywę jej widzą w wojnie.

Uradowałbym więc niektórych, gdybym napisał, że alternatywą koegzystencji jest wojna. Ale tego nie zrobię, gdyż byłby to błąd logiczny. Alternatywą kury jest kogut nie gęś. Koegzystencja — to polityka zgody na obecne podboje Rosji i próba ułożenia się z nią za uznanie tego stanu. Alternatywą koegzystencji jest polityka odrzucenia Jałty i wyzwolenia podbitych przez Rosję narodów. Emigracja, jeśli ma zostać niepodległościową, nie może się przestać tego domagać. Mętne szlaki koegzystencji prowadzą na kompromis z reżymem, co jest doskonale rozumiane w Warszawie. Dlatego też reżym kwituje z zadowoleniem i pochwałą wypowiedzi za koegzystencją na emigracji.

WOJNA

SĄ LUDZIE, którzy mówią i nawet piszą, że wojna jest niemożliwa a polityk, który na nią liczy lub bierze ją pod uwagę nie może być uważany za poważnego. Nie dostrzegają oni, że konflikt między Zachodem i Wschodem jest głównym problemem dzisiaj i, że mężowie stanu najwięcej mówią o wojnie. I nie tylko mówią, bo przecież wszystkie państwa posiadają ogromne siły zbrojne a wyścig zbrojeń jest większy niż kiedykolwiek w historii.

Jeśli uznamy zgodnie z Eisenhowerem, Macmillanem, de Gaullem i ... Chruszczowem, że wojna jest możliwa, to postarajmy się odpowiedzieć na pytanie w jakich warunkach jest ona najbardziej prawdopodobna? W tej dziedzinie mamy doświadczenia historyczne. Polityka rozbrojenia i appeasementu doprowadziła do drugiej wojny światowej. Stalin zaatakował Koreę, bo był przekonany, że Ameryka nie będzie jej bronić. Tybet i Indie są ostatnimi przykładami. Nie trudno jest wyjaśnić związek przyczynowy. Ustępliwość, pojednawczość jest interpretowana jako słabość a stąd wyrasta u dyktatorów, również na Kremlu, przekonanie, że Zachód podda się sile. Polityka koegzystencji powiększa niebezpieczeństwo wojny. Uważam, że gwałtowność wypowiedzi Chruszczowa w Paryżu była możliwa dopiero po długim okresie haseł koegzystencji. Podobnie ocenia sytuację Zachód. Mężowie stanu na Zachodzie wysilają się aby jak najbardziej dobitnie zamanifestować wobec Kremla, że nie może liczyć na rozbicie i słabość Zachodu. Gwałt odciśnie się gwałtem. Uśmiechy koegzystencji zmieniły się na jakiś czas na pokazy stanowczości i zdecydowania. Bo wszyscy chcą uniknąć wojny.

Takie stanowisko Zachodu zdaje się prowadzić do pewnej zmiany w taktyce Chruszczowa. Udając się do Nowego Jorku na sesję Narodów Zjednoczonych przesuwa atak sowiecki na dyplomatyczną platformę. Czy doprowadzi to do osłabienia jedności i stanowczości Zachodu, a zatem powiększenia prawdopodobieństwa wojny, jest kwestią otwartą.

PROBLEMY POLSKIEGO EKSPORTU

Blisko połowa robotników polskich zatrudniona jest w przemyśle uzależnionym od dostawy surowców z zagranicy. Pisząc o tym w miesięczniku „Życie Partii", J. Olszewski dodaje, że „od pomyślnego rozwoju obrotów handlowych z zagranicą zależy sytuacja ekonomiczna Polski w latach 1961-1965".

Wśród potrzebnych w Polsce surowców na pierwszym miejscu wymienia się rudy i naftę; poważną pozycję importową stanowi też, jak wiadomo, zboże sprowadzane z zagranicy. W oparciu o zagraniczne dostawy surowców pracuje przede wszystkim przemysł metalowy i maszynowy, dalej duża część przemysłu chemicznego i prawie cały przemysł tekstylny i skórzany. Według planu, w ciągu następnych pięciu lat import ma osiągnąć wartość odpowiadającą w walucie obcej sumie 35 bilionów złotych. Aby tym wielkim zapotrzebowaniom sprostać, kraj musi pośpiesznie rozwijać własny eksport, zwłaszcza do krajów zachodnich. W interesie Polski leży więc zmniejszenie, a nie zwiększenie się napięcia w sytuacji międzynarodowej. Dla Polski uprzemysłowionej nie wystarcza już bowiem wymiana prowadzona w obrębie bloku sowieckiego. Obroty z krajami socjalistycznymi wynoszą w tej chwili 58.4% całego handlu.

Stąd też płynie, obserwowana zwłaszcza w ciągu ostatnich kilku miesięcy, wielka ruchliwość polskich zagranicznych delegacji handlowych. Odwiedzając kraje, z którymi Polska utrzymuje kontakty dyplomatyczne, zabiegają one o zawarcie nowych i poszerzenie dawnych umów, które pozwoliłyby w ciągu następnych pięciu lat na sprzedanie polskich towarów zagranicą za sumę odpowiadającą co najmniej 34 bilionom złotych w walucie zagranicznej, czyli o 58% więcej niż w obecnym pięcioleciu. (FEC)

JÓZEF ANDRZEJ TESLAR (Londyn)

ENCYKLOPEDIA KULTURY WSPÓŁCZESNEJ

ŻADNEJ chyba książki tak gorliwie i tak szczerze nie zalecałem Czytelnikom, jak dziś to czynię, gdy mam mówić o dziele zbiorowym, prawdziwej encyklopedii kultury współczesnej. Jest to trafnie zatytułowana **„Panorama myśli współczesnej"**, opracowana przez zespół dziewięciu redaktorów z **Kajetanem (Gaëtan) Picon**, jako jej inicjatorem i redaktorem naczelnym. Przekład jej polski wydała księgarnia polska LIBELLA w Paryżu. Księga dużego formatu, liczy przeszło 700 stron i obejmuje dziesięć rozdziałów przedstawiających najważniejsze działy dzisiejszej kultury Zachodu i Wschodu. Co ją zaś naprawdę zaleca, to bezstronność redaktorów, którzy zestawili najcharakterystyczniejsze opinie najwybitniejszych myślicieli współczesnych, tak z prawicy, jak z lewicy, tak pozytywnie jak i negatywnie ujmujących dane zagadnienie.

Jest więc rzeczą czytelnika skonfrontować te idee i samemu dojść do własnych poglądów. Oczywiście, każdy z tych autorów przemawia z przekonaniem, że jego myśl jest najsłuszniejsza, że on najwłaściwiej istotę danego zagadnienia oddaje. Nie mamy tu zatem przykrawania idei do powziętej z góry tezy, ale odważne zestawienie często wręcz sprzecznych poglądów. Celem bowiem autorów było zobrazowanie niejako w szerokiej panoramie tego co myśl ludzka dziś uważa za prawdę, dla której żyje, walczy i stara się innych do jej przyjęcia nakłonić. Wypowiadają się tu więc filozofowie, psychologowie, socjologowie, politycy, zatem ludzie działający praktycznie, artyści, myśliciele religijni, oraz naukowcy, tacy jak matematycy, fizycy, biologowie i humaniści.

Że nie jest to żadna łatwizna, ani popularna „propagitka", ale poważna encyklopedia, świadczy już sam dobór autorów, których główne idee są tu możliwie obszernie przytoczone. Spotka tu więc czytelnik wśród przeszło dwustu pięćdziesięciu pisarzy, artystów i działaczy politycznych, nazwiska o światowej sławie; dość przytoczyć takie jak: A. Einstein, S. Freud, Gandhi, A. Hitler, Lenin, Mao Tse-tung, Papież Pius XII, J. P. Sartre i inni. W bibliografii, na str. 24 podano zawsze narodowość i zawód danego myśliciela, a następnie jego główne dzieła, z których czerpano ich zasadnicze idee.

Ciekawy czytelnik zapyta zapewne: jakież więc dziedziny myśli ludzkiej obejmuje ta panorama? Otóż w dziesięciu działach czytelnik zapoznaje się z następującymi zagadnieniami: (I) Idee filozoficzne (13 autorów); (II) Psychologia współczesna (Człowiek w nowej psychologii; Wykład psychologii porównawczej; Drogi i sposoby badań — 24 autorów); (III) Nauki społeczne, gdzie po socjologii teoretycznej omówiono zjawiska takie jak wojna i święto; cele i środki wojen; zachowanie się seksualne człowieka, a zakończono ekonomią polityczną (razem 24 socjologów). Dziś, gdy tyle się dyskutuje na temat roli historii jako podstawy socjologii i humanistyki, autorowie „Panoramy" nie mogli pominąć (IV) Filozofii historii, gdzie wśród 10 autorów figurują Lenin, Trocki, Jaures, Spengler, Toynbee, B. Croce, R. Aron i K. Jaspers.

W dalszym ciągu i w związku z socjologią, zestawiono opinie dotyczące (V) problemów politycznych. Mamy tu więc najskrajniejsze pozycje, zajęte przez tak różnych ludzi jak Charles Maurras (monarchista), Georges Sorel, Benito Mussolini i Adolf Hitler. O socjalizmie marksistowskim i komunizmie wypowiadają się najodpowiedniejsi, bo Lenin, Stalin, Mao Tse-tung. Rozdział ten, tak pasjonujący kończą opinie o tradycjach przeciwstawionych nowym wartościom (razem — 12 autorów).

Bardzo obszernie przedstawia się dyskusja na temat (VI) sztuki współczesnej we wszystkich jej przejawach (51 autorów). Nie pominięto oczywiście (VII) myśli religijnej, zarówno chrześcijańskiej jak i pozostającej poza chrystianizmem. Zabrali głos w tej delikatnej kwestii wybitni pisarze, jak: J. Maritain, O. Theilard de Chardin S. J., Simone Weil i Gandhi (15 autorów).

Dziś gdy otwierają się niemal z dnia na dzień nowe dziedziny nauki techniki i idących za nimi odkryć technicznych poprzez nowe (VIII) teorie matematyczno-fizyczne, „Panorama" przedstawia sprawę odrodzenia logiki, podstaw teorii matematycznych zmieniających oblicze świata, więc teorie kwantów, spór o determinizm, zagadnienia energii jądrowej oraz szybki rozwój technik cybernetycznych (co omówiło 10 autorów). Obok techniki rozwija się wspaniale nauka o życiu, czyli biologia (IX). Mamy więc odpowiedź na pytanie: Co to jest życie? debatę na temat teorii ewolucji, roli przypadku i celowości w życiu, oraz biologii stosowanej w medycynie (23 autorów). Na koniec redaktor główny, G. Picon, zestawił dyskusje nad humanizmem współczesnym, nad upadkiem tradycyjnych wartości i kryzysem cywilizacji współczesnej, wreszcie nad formami w jakich się wypowiada humanizm współczesny (25 autorów).

Aby unaocznić czytelnikowi charakter tej księgi, pragnę zwrócić uwagę na podkreślenie we wstępie „zadziwiającej wprost płodności, śmiałości i nowatorstwa myśli współczesnej, której skutki wywołały da-

(Dokończenie obok)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0717

ROCZNIK SPRAW KRAJOWYCH
wydawnictwo **Instytutu Badania Zagadnień Krajowych** — dające prawdziwy **obraz położenia Polski pod rządami komunistycznymi** — do nabycia w cenie 18/6
W
GRYF PUBLICATIONS LTD.
169, Battersea Church Road, London, S. W. 11
i we wszystkich księgarniach polskich

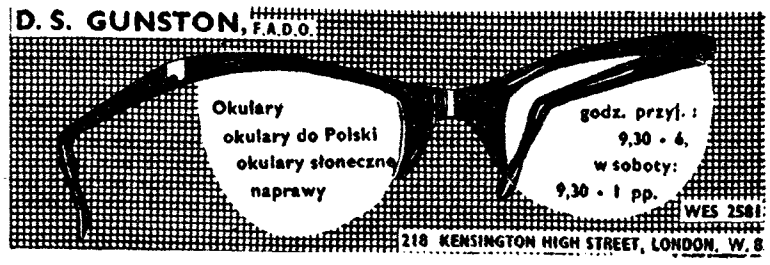

ENCYKLOPEDIA KULTURY...

(Dokończenie ze str. 2)

leko idące zmiany w naszej wizji świata i w poznaniu samych siebie".

„Założeniem tej książki — pisze jej redaktor — nie było zestawianie w sposób najbardziej choćby schematyczny najnowszych danych naszego poznania, najświeższych osiągnięć ludzkiej działalności. Intencją jej nie jest bezpośrednie przedstanienie faktów niedawno odkrytych, ani form niedawno stworzonych, lecz ducha tych poszukiwań i odkryć. tego tworzenia form. Książka ta jest panoramą myśli współczesnej, z tym, że przez myśl należy rozumieć owo rusztowanie, na którym umysł rozbudowuje swą wiedzę... Pragnęliśmy odtworzyć w tej księdze nie tyle obraz świata, ile dać czytelnikowi do ręki klucz, który pozwoli mu odczytać jak ten świat powstaje i kształtuje się, dać mu nie to co jest przedmiotem myśli współczesnej, lecz dać sam portret tej myśli".

Oczywiście konieczne powiązanie tych tak różnych myśli dokonane zostało przez dość obfite komentarze, przestrzelające same teksty. Ale jak słusznie zauważono, „głos tego kto wydał nową myśl, kto objawił nowy aspekt rzeczy, mówi nam o wiele więcej niż nie wiem jaki komentarz wyjaśniający". Tak więc myśl współczesna mówi tu sama za siebie. Dodajmy, że dla należytego wprowadzenia czytelnika w lekturę podanych tekstów, i w rozmyślanie nad tak nieraz sprzecznymi opiniami, dał G. Picon obszerny rozdział wstępny o „stylu myśli współczesnej".

Co prawda pragnęlibyśmy widzieć wśród autorów, których opinie tu zebrano także i nazwiska polskie, choćby takie jak Bronisława Malinowskiego, znakomitego antropologa i etnologa, (a przecież mógł być dostępny dla Francuzów, redaktorów tej księgi, skoro pisał po angielsku), albo Floriana Znanieckiego, socjologa, czy sławnego naszego matematyka prof. Sierpińskiego. Bronisław Malinowski jest zaledwie wspomniany przygodnie, tak jak Fryderyk Chopin czy Maria Curie-Skłodowska. Niedopatrzenie to Francuzów starał się naprawić naczelny tłumacz tej księgi, podając wszędzie, gdzie to tylko było możliwe, polskie tłumaczenia dzieł cytowanych w tekście, jak np.: B. Russella, H. Bregsona, Z. Freuda, H. Wallona, E. Bréhiera, A. Gide'a, E. Gilsona, H. Woelfelina, S. Weil, Dra A. Carrela, A. Camusa, i oczywiście K. Marksa, Lenina, M. Gorkiego i J. Stalina. Czytelnik mógł sobie według tych wskazówek zestawić niemałą i dobrze dobraną biblioteczkę. A skoro anonimowy tłumacz i redaktor polskiego przekładu nie odkrył przyłbicy zasługa spada na wydawcę, który o tym pamiętał.

Spotykamy tu teksty nieraz bardzo trudne do tłumaczenia, a że żadna rzecz na świecie nie bywa doskonała, więc i tu zdarzają się trudności, z których tłumacz nie zawsze wyszedł zwycięsko. Czytelnik polski zagłębiając się np. w jeden z najbogatszych ale i najtrudniejszych rozdziałów, o myśli religijnej, zapyta: co znaczy „prawo rekurencji" (co można było wyjaśnić w odsyłaczu) albo co dany autor chciał powiedzieć w słowach, które polski tłumacz tak je oto oddał: człowiek „czy żyje, czy umiera — spełnia w pewien sposób swego Boga". (We wstępnym komentarzu wprowadzającym teksty O. P. Theilarda de Chardin, w cytowanym ustępie C. Tremontana o tym wielkim uczonym i myślicielu katolickim, str. 442). Ale powiedzmy tu od razu, że są to rzadkie wypadki; są to niejako małe chmurki, przesłaniające na chwilę jasne słońce.

Jednym słowem, tak dla Polski jak dla naszej emigracji wydanie tej przebogatej „Panoramy" przez paryską księgarnię LIBELLA, po trzech bestsellerach, jest czynem świadczącym o żywotności i mądrej programowości wydawniczej tej polskiej emigracyjnej księgarni. Jak dzieło mistrza chwali, tak też wydawcę, p. Kazimierza Romanowicza, chwali wybór głęboko mądrego i powszechnie pożytecznego dzieła.

Józef Andrzej Teslar

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

ZJAZD LOTNIKÓW POLSKICH WE FRANCJI

„Zjazd lotników polskich zamieszkałych we Francji odbędzie się w Paryżu w Domu SPK (20 Rue Legendre Paris XVIII) w niedzielę dnia 23-go październik br. o godz. 3 p. poł. z inicjatywy Stowarzyszenia Lotników Polskich.

Stowarzyszenie prosi o nadsyłanie zgłoszeń na adres: PAFA, 14, Collingham Gdns., London S.W.5. oraz o podanie adresów lotników zam. we Francji".

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

PODZIĘKOWANIE

Załączając dwa potwierdzenia odbioru leków, a mianowicie Cedilanid, Digalni oraz Ferrocalci, serdecznie dziękuję Kochanym Rodakom za pomoc, która nadeszła w decydującym dla mnie czasie przeprowadzania kuracji. Dzięki otrzymanym lekarstwom spodziewam się uzyskać poprawę mego zdrowia. Przesyłam wiele pozdrowień i pozostaję z należnym szacunkiem.

Wrocław. **H. M.**

NA CHWAŁĘ ZWYCIĘSKIEMU CIERPIENIU

Strasburg we wrześniu.

STRUTHOF! Jedyny to bodaj niemiecki obóz koncentracyjny — obóz zatracenia — zorganizowany przez nazistowskiego okupanta na ziemi francuskiej. W Alzacji, o pięćdziesiąt kilka kilometrów od Strasburga, na wysokości 800 metrów wśród pięknego górskiego krajobrazu zbudowano miejsce kaźni. Systematycznie ustawione baraki, krematorium, ohydne szubienice. Ginęli tu tłumnie bohaterscy „żołnierze bez mundurów" francuskiego ruchu oporu, ale także sprzymierzeni w walce przeciwko hitleryzmowi Polacy, Hiszpanie, Niemcy. Nie dziw, że właśnie w łonie **Międzynarodowej Wolnej Federacji b. Deportowanych Ruchu Oporu** zrodziła się myśl tej podniosłej transfiguracji: uczczenia zmarłych męczenników walki o wolność i przetworzenia miejsca dokonanych okrucieństw w mistyczne wzgórze modlitwy i wiernego wspomnienia. Przewodniczącym Komitetu Struthofu został sekretarz generalny Federacji p. **Jerzy Degois**, a całej imprezie udzielił swego patronatu francuski minister byłych kombatantów.

Przed 5 laty odbyło się uroczyste **poświęcenie kamienia węgielnego pomnika w Struthofie**. Pamiętam doskonale ów dzień słoneczny, długi korowód sztandarów organizacji należących do **Wolnej Federacji Międzynarodowej** — wśród nich **sztandar polski** naturalnie — kwiaty i mowy z przemówieniem ministra na czele.

Obecnie uczestniczymy w akcie poświęcenia pomnika i zarazem sanktuarium deportacji. Dwa dni trwać będą te wzruszające uroczystości; ściślej — noc i dzień następny.

Już po południu, wśród kolejnych nawalnic deszczowych, przyjeżdżamy na okolone lasami wzgórze Struthofu. Wita nas biała sylweta pomnika okalająca jakby kamiennym całunem widmową symboliczną postać umęczonego człowieka. Zaczyna się najbardziej przejmująca część uroczystości: przeniesienie prochów „nieznanej ofiary deportacji" na wzgórze wiecznego odpoczynku — pod skrzydła białego jak sen kamienny pomnika. Na uroczystość tę, której przewodniczy **minister Triboult**, wstęp mają wyłącznie autentyczni byli deportowani, bracia w cierpieniu nieznanego zmarłego — ci co przeżyli i przetrwali cudem piekło obozów koncentracyjnych. Oni to również, oni jedynie uczęstniczą w podniosłej ceremonii religijnej.

Wzdłuż dobrze ubitej drogi niesiemy tedy śród nocy chmurnej i dżdżystej płonące pochodnie. Towarzyszy nam smętna i monotonna muzyka **„Pieśni partyzantów"**, a po niej — na cztery strony świata przez głośniki rozrzucona opowieść o straszliwych losach ofiar obozu.

Tak przybija trumna Nieznanego do przystani chwały i wiecznego ukojenia. Pomnik sam i sanktuarium pławi się w świetle i w barwach francuskich, w czerwieni przede wszystkim.

Słuchamy teraz modłów duchownych czterech wyznań. Słuchamy wszystkich w wielkim ducha skupieniu; wszystkie bowiem brzmią jak echo spowiedne dusz powszechnego Kościoła cierpienia. Noc późna. Mrok sypiący się jak popiół z urny skazańca...

Dzień drugi uroczystości Struthofu przynosi całkowicie odmienną tonację. Ranek. Tłumy wielkie zaległy całe wzgórze, obległy niemal krąg wyniosły pomnika. Istna pielgrzymka z całej ziemi francuskiej. Zaproszenie „oficjalne" ministerstwa byłych kombatantów pozwala mi zająć miejsce najbardziej uprzywilejowane. Z radością stwierdzam, że **dr Tadeusz Schneider**, wiceprezes naszego związku b. Deportowanych we Francji i **kol. Stefan Olesiński**, członek zarządu — zdołali jednak oderwać się od swoich zajęć zawodowych i przybyli na miejsce z naszym pięknym sztandarem. Przez cały czas uroczystości powiewa on dumnie pod skrzydłami pomnika.

Jeszcze jedna chwila wielce uroczysta. **Gen. de Gaulle, Prezydent Republiki**, przechodzi powoli, krokiem miarowym, w otoczeniu nielicznej świty, pod obstrzałem nieustępliwej zawieruchy deszczowej. Prostują się bojowo postaci obecnych. Przyglądam się z bliska wyniosłej postaci wodza-prezydenta. Twarz skupiona, ale równocześnie jak gdyby przełonięta powagą smutku i jakimś może ogólniejszym zatroskaniem: „Oby nie zmarnowały się owoce męczeńskiej ofiary!". Tak mi się zdaje przynajmniej.

Prócz delegacji polskiej, obecna jest delegacja b. deportowanych hiszpańskich z sympatycznym **prof. Calmarza** na czele: składają kwiaty u stóp pomnika. Piękne kwiaty niosą również delegaci niemieccy, byli deportowani naturalnie, koledzy Unger i Werner.

Uroczystości skończone. Spoglądamy raz jeszcze na pomnik, dzieło architekta Bertranda Monnet i rzeźbiarza Lucien Fenaux. Stoi na wietrze jak olbrzymi żagiel mistycznego okrętu nadziei, płynącego w przyszłość świetlistą...

Z. L. Zaleski

W. BRYTANIA

LEEDS

WIZYTY J. E. ARCBP. GAWLINY I GEN. S. KOPAŃSKIEGO

Będąc w Anglii odwiedził na godzinnej wizytacji Polski Dom Parafialny J. E. ks. arcbp. Józef Gawlina oprowadzany i informowany przez ks. dziekana **Henryka Czornego.**

Podczas uroczystej akademii, zorganizowanej przez Koło SPK, przemówienie okolicznościowe wygłosił **gen. Stanisław Kopański**, który w przeddzień obchodu na dorocznej zabawie żołnierskiej miał możność zetknięcia się z licznymi przedstawicielami mejscowego życia polskiego.

BRADFORD

ZEBRANIE PARAFIALNE

Podczas dorocznego zebrania parafialnego 11 września salę Domu Kombatanta wypełniło szczelnie 120 osób; Obradom, rozpoczętym modlitwą **ks. kan. E. Chowańca** przewodniczył **rtm. J. Dudziński.** Sprawozdania z prac Komitetu Parafialnego złożyli **prezes S. Borowy** i skarbnik **B. Porębski.**

Główny problem dyskusji stanowiło zagadnienie stałych środków na utrzymanie polskiego kościoła oraz sprawa odmalowania wnętrza kościoła w stylu polskim; kosztorys obliczany jest na 2 tys. funtów.

Zebranie wykazało, że od czasu nabycia kościoła polskiego pogłębiło się w ośrodku zainteresowanie życiem parafii, a wysoka ofiarność parafian pozwoliła na gruntowne wyposażenie kościoła.

Prezesem Komitetu Parafialnego został po raz czwarty **p. St. Borowy**, a w skład poszerzonego komitetu weszło 19 osób. Są to pp.**J. Chodanowicz, J. Doreński, K. Jeżewski, S. Kowalczyk, S. Karol J. Kaczkowski, J. Lewalski, J. Milczanowski, J. Karol, M. Modelski, E. Napora, J. Wysocka i B. Porębski** oraz do komitetu na Shipley pp. **A. Sidorowicz, F. Kuczyk, J. Siudak, B. Skwarczewski i S. Grzesiak.**

KOŁO STUDIÓW WOJSKOWYCH

Edynburg. Koło Studiów Wojskowych w Edynburgu obchodziło w niedzielę 11 września 10-lecie swego istnienia. Zarząd Koła nadał jubileuszowi specjalnie uroczysty charakter.

Po nabożeństwie w kościele polskim, odprawionym przez ks. **prał. Bombasa** za zmarłych członków Koła, w godzinach popołudniowych odbyło się w Domu Kombatanta uroczyste zebranie towarzyskie, na które przybyli członkowie Koła wraz z rodzinami oraz zaproszeni goście z generałami: **St. Maczkiem i Kaz. Schallym** na czele. Przybyli również z Sekcji Koła „Glasgow": prezes **kpt. S. Żukowski, Ignasiński, Żmijewski, K. Jeżewski, S. Kowalczyk, S. Karol,** prezes **ppłk. Łukasiewicz, ppłk. Mikołajczyk, major Korabiowski, Jurewicz i Zajko.** Na zebraniu tym byli obecni również przedstawiciele miejscowych organizacji.

Przybyłych na zebranie powitał prezes Koła, **płk. dypl. R. Koperski**, który wezwał obecnych do uczczenia pamięci zmarłych członków Koła przez powstanie i chwilę milczenia. A lista zmarłych jest dosyć długa, bo zawiera 17 nazwisk: **płk. dypl. Englicht Zygmunt, ppłk. inż. Harski Ignacy, płk. Kreiss Henryk, major Małysko Zenon, major Raczkowski Emilian, major Ciszowski Konstanty, major Górski Bojomir, major Malion Henryk, ppłk. Zgorzelski Jan, ppłk. Mrozek Stanisław.**

Z kolei płk. Koperski wygłosił krótkie przemówienie, obrazując działalność Koła w okresie lat 10-ciu. Koło Studiów Wojskowych zostało powołane do życia dnia 5 maja 1950 roku. Na prezesa zarządu Koła wybrany został **płk. Koperski Ryszard**, który tę funkcję sprawuje po dzisiejszy dzień. Z biegiem czasu zostały utworzone Sekcje Koła — w Glasgowie i na Fife (Kirkcaldy). W okresie lat 10-ciu odbyło się 145 zebrań i odczytów, do wygłoszenia których Koło zapraszało prelegentów nawet z Londynu.

Na zakończenie zebrania odczytano zostały listy z życzeniami dla Koła od **gen. Wiśniowskiego, płk. Piątkowskiego ppłk. Czocha, ppłk. Jarskiego, płk. Kamionko Wacława i red. W. Sikorskiego.**

Z racji swojego jubileuszu Zarząd Koła wydał specjalną jednodniówkę, która jest krótką historią Koła.

(Sn)

SHEFFIELD

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA

Sheffield miało w tym roku święto żołnierza dopiero we wrześniu ale zato bardzo udane. Starannie przygotowaną uroczystość zorganizował **41 Krąg Starszoharcerski** wspólnie z miejscowym **kołem SPK.**

Spora sala Domu Kombatanta była podczas akademii szczelnie wypełniona. Scenę zdobiła oryginalnie pomyślana dekoracja.

Obchód rozpoczęto od symbolicznego złożenia wieńca. Sygnał trąbki żołnierskiej i minuta ciszy dla uczczenia pamięci poległych za ojczyznę. Odśpiewano zbiorowo hymn harcerski a **S. Czerwiński** recytował wiersz „Żołnierz Nieznany".

Na część oficjalną złożyło się zagajenie obchodu przez przewodniczącego starszego harcerstwa **hm. W. Szablewskiego** i okolicznościowe przemówienie **dr. W. T. Biesiady**, wybitnego działacza SPK z Bradford.

W popisach artystycznych wystąpił popularny w ośrodku chór **„Arion"** wykonując: „Szturmówkę", „Pieśń rycerską", „Pieśni legionowe" i „Czerwony pas". Wiersz „Serce chłopskie" deklamował **S. Dudnik**, obrazek o nauce języzyka polskiego dali **Z. Szewczyk i Marek Ociepko**, który poza tym wystąpił w „Marszu żołnierza" z opery „Faust" i w polonezie Ogińskiego „Pożegnanie ojczyzny". **Zespół harcerski** odtańczył 'Krakowiaka' a **zespół dzieci angielskich ze szkoły św. Teresy** zatańczył w polskich strojach ludowych „Kujawiaka", zbierając huczne brawa. Ten występ angielskich dzieci na polskiej uroczystości ściągnął sporą grupę Brytyjczyków. Występ zespolu przygotowała **p. Kardasińska**, która jest nauczycielką w szkole św. Teresy. Obu popisom tanecznym akompaniował **A. Jagiełowicz.**

Akademię zakończono odśpiewaniem „Mazurka Dąbrowskiego".

ZABEZPIECZYSZ SIĘ

zamawiając już teraz **„WSPOMNIENIA" A. Piłsudskiej.**
Książka ukaże się w **październiku br.**, ale liczne zgłoszenia mogą do tego czasu całkowicie wyczerpać nakład. Cena egz. 35/-.

Wydawca:
GRYF PUBLICATIONS LTD.
169, Battersea Church Road, London, S. W. 11

Ś. † P.

Zofia

z Rembielińskich MŁODZIANOWSKA

Io voto BOETTICHEROWA

urodzina w Warszawie dnia 10 stycznia 1896 roku, zmarła nagle w Paryżu, dnia 26 września 1960 roku. Nabożeństwo za spokój duszy Zmarłej odbyło się we środę, dnia 28 września o godz. 9 rano w kościele polskim w Paryżu, po czym nastąpiło wyprowadzenie zwłok na cmentarz paryski w Thiais.

O tych smutnych obrzędach zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Mąż, Córki, Zięciowie, Wnuki.

Ś.P. PROF. STANISŁAW KOŚCIAŁKOWSKI

W dniu 2 września 1960 r. odszedł do wieczności ze społeczeństwa polskiego w W. Brytanii człowiek nielada zasług dla kultury narodowej. Zespolił On w sobie składniki duchowe kilku nader różnych okresów historycznych polskości na Litwie. Okresy te, kolejno, w odmiennych warunkach, kształtowały w Nim psychikę dziecka, młodzieńca, dojrzałego męża, wreszcie zmuszały do czynu w tragicznych okolicznościach wygnania — człowieka już lat sędziwych, jednak o władzach duszy nadal czułej i czujnej wobec służby sprawie, której poświęcił swe życie. Potrafił on pełnić przez całe życie swe posłannictwo, jako Polak, badacz naukowy, pedagog i organizator działalności kulturalnej aż do ostatnich, dosłownie, dni i to ze zdumiewającą prężnością umysłu, woli oraz darem rozpoznawania właściwej drogi czynu. Rozwiązywał „na optimum" praktyczne zagadnienia w postępowaniu zawsze i wszędzie. Był realistą w pracy.

Profesor Stanisław Kościałkowski posiadał skłonności dziedziczne krwi raczej nie-lechickiej. Oboje Jego rodzice wywodzili się z bojarów litewskich. Ojciec — z Zyndramów, z Kowieńszczyzny, z pod Poniewieża; matka — z Eysymonttów, z Suwalszczyzny, z pod Mariampola. Na obszarach tych polskość urastała w ciągu stuleci o pokroju psychicznym litewskim. Ludzi tamtejszych — jako typ — cechuje moc charakteru, wierność wobec własnych przekonań i wierzeń oraz odporność na przeciwności losu. Nie znają zasadniczych wahań i wątpliwości. Sens życia jest dla nich nieustępliwą, dozgonną walką, niezależną w natężeniu od falowań powodzeń i klęsk. Jest im obcy zarówno przesadny optymizm, jak czarna rozpacz. Ufają w przyszłość tego, co uświadomili sobie, jako dobro najwyższe jednostki społeczeństw ludzkich. Wolę ich hamuje dopiero przemoc fizyczna.

Pozytywizm przyszedł nad Niemen znacznie później niż nad Wisłę. Romantyzm społeczeństwa polskiego z Litwy rdzennej znajdywał podniety do dłuższego trwania w drugiej połowie XIX wieku, gdy chodzi o dziedzinę polityczną, zwłaszcza w faktach ofiarności powszechnej podczas powstania 1863 roku. Brały w nim udział rzesze ludu wiejskiego Litwy i Żmudzi gorliwiej, niż chłop polski w Kongresówce. To jednoczyło społeczeństwo polskie i litewskie później tradycją zrywu zbrojnego w obronie wspólnej ojczyzny. Dzieje 1863 roku osnuła tam legenda. Była ona strawą duchową młodszego pokolenia nad Niemnem w ciągu paru następnych dziesięcioleci. Stanisław Zyndram-Kościałkowski urodził się w Grodnie 24 października 1881 r., w kilka lat po powrocie ojca swego z wieloletniej katorgi na Syberii, gdzie przebywał, jako powstaniec z 1863 r. Dzieciństwo Stanisława — przebiegało jeszcze w warunkach dawnej solidarności politycznej i obyczajowej polsko-litewskiej oraz w atmosferze romantycznego kultu dla pamięci walki zbrojnej z moskiewskim ciemiężcą. Oto czynniki ideowe, rzeźbiące duszę dziecka i podrostka.

Dopiero przełom XIX i XX wieku powiał na Litwię chłodem rozterki pomiędzy obu społeczeństwami Kraju. Odradzanie się kultury intelektualnej litewskiej i przeciwstawianie się jej polskości, jak też tępienie bezwzględne tej polskości przez rządy carskie po 1863 r. we wszystkich dziedzinach życia — zwróciło rodaków naszych nad Niemnem do pracy organicznej, do obrony gospodarczego i społecznego stanu posiadania, czyli do tzw. „pozytywizmu".

Stanisław Kościałkowski rozpoczął podówczas nowy okres życia, jako dojrzały młodzieniec. Odpowiednio do uzdolnień i zamiłowań, ukończył wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego (1905), studiując zwłaszcza dzieje swej bliższej ojczyzny oraz polonistykę, by stać się po powrocie do Litwy obrońcą kultury rodzimej, zagrożonej przez Rosję. Ufał też, że przyszłość przyniesie odbudowę harmonii współżycia polsko-litewskiego, gdy przerosty młodocianego nacjonalizmu zostaną przezwyciężone. Ufność ta znajdywała u historyka oparcie w doświadczeniach dziejów. Warstwy dziejotwórcze obu narodów umiały się bowiem zdobyć ongiś na trzeźwy realizm dla konieczności wspólnej obrony. Skutki tego — przetrwały wieki.

Już jako doktór filozofii Uniw. Jagiellońskiego, wraca do ziemi ojców i osiedla się na stałe w Wilnie w r. 1906. Trafia tam na przejściowy wiew liberalizmu carskiej Rosji, wstrząśniętej rewolucją. Młody działacz rychło wykazuje niezwykłe uzdolnienia pedagogiczne i organizacyjne, jako nauczyciel polonistyki w miejscowych szkołach, jeszcze rosyjskich z języka. Zdobywa uznanie i zaufanie; staje się współzałożycielem Polskiego T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie, najważniejszej instytucji dla krzewienia kultury polskiej w Kraju przed pierwszą wojną światową. Okres tej wojny, (1915 - 1918) zwłaszcza ucieczka władz rosyjskich z Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny — pozwala w ciągu lat kilku utworzyć tam sieć polskich szkół podstawowych i średnich. Zabłysnął już wówczas talent Stanisława Kościałkowskiego, jako przodującej jednostki w tej pracy.

Okres niepodległości odrodzonej Rzplitej oraz działalność wskrzeszonego, przez Józefa Piłsudskiego w r. 1919 Uniwersytetu w Wilnie — przypadły właśnie na lata dojrzałości duchowej i pełni sił Stanisława Kościałkowskiego. Zostaje On profesorem historii Polski na Wszechnicy Batorowej. Rozwija wszystkie żagle swej inicjatywy! Jest czynny, jako wychowawca młodego pokolenia historyków, badacz-nauczyciel, pisarz, wydawca dzieł T-wa Przyjaciół Nauk oraz opiekun jego zbiorów kulturalnych, które gromadzi swą zapobiegliwością. Staje się duszą tej zasłużonej instytucji wileńskiej. W ówczesnej szczytowej dobie swego życia, prowadzi również dalsze badania nad pracą, rozpoczętą jeszcze przed laty 20-tu, w Krakowie. Dotyczy ona wewnętrznych dziejów Litwy za Stanisława Augusta (w okresie: 1765 — 1780 i nosi tytuł „Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski". Dzieło to rozrosło się do objętości dwóch wielkich tomów. Akademia Umiejętności w Krakowie, wielokrotnie przynaglała autora do ogłoszenia tej pracy, stanowiącej najdonioślejszy jego dorobek badawczy, lecz nie było z Nim łatwo. Atrybutem prawdziwej mądrości jest zawsze skromność; w tym wypadku stawała się ona przesadną. Autor stale ustępował w kolejce swe miejsce innym. Wydanie odwlekało się i druk „Tyzenhauza" rozpoczęto dopiero przed wybuchem wojny w 1939 r. Przecież teksty ocalały i zostały z Kraju dostarczone prof. Kościałkowskiemu do W. Brytanii przed paru laty. Ostatnie zjawiły się poważne możliwości wydania pracy na emigracji. Czy śmierć Autora nie stanie temu na przeszkodzie?

Nadszedł wreszcie ostatni, najcięższy okres życia Stanisława Kościałkowskiego. Gdy Rzplita Polska uległa rozbiorowi w r. 1939 — zdrowie Jego było już mocno nadwyrężone. Następuje odtąd stałe przeciwstawianie się Jego niezłomnej siły ducha — słabości fizycznej. Widzimy, jak moc ideowa, rządząca wolą, góruje nad wątlejącym organizmem i w ciągu prawie dwudziestolecia, spędzonego na uchodźtwie, pozwala Mu pracować nadal dla polskości zdumiewająco intensywnie.

Prof. Kościałkowski został wywieziony z Wilna w r. 1941 do łagru na północnym Uralu. Przecież i tam, mimo głodu i nędzy, promieniuje z duszy skazańca siła krzepiąca towarzyszy Jego niedoli, jak mówią o tym liczne świadectwa. Zwolniony z łagru w 1942 r., okazał raz jeszcze niezwykły hart swej postawy moralnej. Odmówił w Krasnowodsku wejścia na statek, który odwoził do Persji przez Morze Kaspijskie wojsko polskie oraz rodziny wojskowych. Uparł się, że powinien pozostać z setkami tysięcy rodaków, którzy skazani są na zgubę w Zw. Sowieckim. Polskie dowództwo wojskowe zastosowało wówczas do prof. Kościałkowskiego wręcz przymus fizyczny, wprowadzając Go, wspólnie z małżonką, na pokład statku.

Stronił zawsze od polityki. Gorący Polak-narodowiec, nie znał wszakże szowinizmu. Patriotyzm Jego był „Mickiewiczowski". Ukochanie Polski i polskości łączył z przywiązaniem do W. X. Litewskiego, swej bliższej ojczyzny. Głęboko religijny katolik — okazywał wyrozumiałość dla przekonań każdego, o ile nie odbiegały one od zasad moralności chrześcijańskiej. Oceniał ludzi według ich czynów. Tajemnica uwielbienia, którym się cieszył powszechnie — zawarta była głównie najpewniej w rozumnej dobroci, jaką promieniował na otoczenie. Przenikliwy psycholog — nie miał złudzeń co do natury ludzkiej. Uważał przecież, że sądzić intencje jednostki — to sprawa boska a nie bliźnich.

Rzeczą zdumiewającą była wszechstronna, niemal gorączkowa aktywność prof. Kościałkowskiego na wygnaniu, mimo brzemienia wieku i postępującego upadku sił fizycznych. W Persji, a następnie w Libanie, bada życie ludów Bliskiego Wschodu, oraz ich ojczyznę. Pisze szereg utworów na te tematy z zakresu kultury, psychologii, obyczajów. Nierzadko mają one porywający wdzięk literatury pięknej. Autor jest urzeczony bogactwem dorobku prastarej kultury tego świata, mało dziś przezierającej na zewnątrz. Zbolały Jego duch odnajduje dawny zapał i inwencję twórczą przy zetknięciu się z egzotyczną rzeczywistością Bliskiego Wschodu.

Fabuła życia prof. Kościałkowskiego w omawianym okresie jest bogata. Bierze On udział w poczynaniach pedagogicznych wobec młodzieży emigracyjnej polskiej na Bliskim Wschodzie, w powołaniu do życia Instytutu badawczego polskiego „Reduta" w Bejrucie. Po przeniesieniu się do W. Brytanii (1950) zostaje profesorem „Polskiego Uniwersytetu Na Obczyźnie" (PUNO) w Londynie. Obsyła ośrodki wydawnicze polskie na emigracji swymi studiami na tematy przeważnie historyczne, a więc: „Alma Mater Vilnensis", w Londynie, „Teki Historyczne", Kulturę" w Paryżu. Bierze czynny udział w działalności „Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego", wskrzeszonej w 1947 r. w Londynie, jako jej Senior. „PUNO" wydaje w 1954 r. Jego obszerną, oryginalną pracę pt. „Historyka" — metodologię badań historycznych. Siły twórcze Wygnańca dwoją się i troją. Obrany rektorem „PUNO" w r. 1958 — nie przyjmuje wyboru z powodu stanu zdrowia. Najistotniejsze spostrzeżenia, rzucające światło na osobowość Stanisława Kościałkowskiego — dotyczyły właśnie okresu uchodźtwa, cierpienia na obczyźnie, gdy symbole Jego umiłowań ideowych: widome, dotykalne — zeszły z widowni świata zjawiskowego, gdy ojczyzna popadła w niewolę. Mamy dowody w Jego życiu, że tej tragedii i osobistej i swego pokolenia nie wiązał z losem narodu na przyszłość, co czyni (świadomie, czy podświadomie) większość z nas. Stanisław Kościałkowski nosił w głębi duszy więcej nawet, niż wiarę, gdyż przeświadczenie o charakterze pewnika, że „bramy piekielne" nie przemogą tego, co stanowi istotę DOBRA i zawiera ziarnko niezniszczalności. Potrafił przeto służyć tej prawdzie na obczyźnie ze zdumiewającą energią w najtrudniejszych warunkach osobistych. Uchował też w sobie, mimo dojmującego bólu, głęboki spokój ducha, znamię niezawodne jego mocy.

Władysław Wielhorski.

KRZYŻÓWKA NR. 388/60

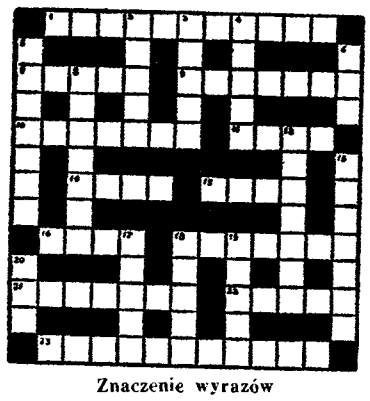

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) miejsce pod Łubniami, skąd książę Jeremi przyjął ostatni przegląd swego wojska (dwa słowa); 7) esauł Bohuna, ścigał Zagłobę aż do Prohorówki; 9) pułkownik, dowódca piechoty niemieckiej, wspierał Jeremiego pod Połonnym; 10) cecha dojrzałości; 11) lub; 14) i 15 z nim się rodzisz; 16) Jagna i Antek Boryna przy nim się spotykali; 18) odświętny (wspak); 21) część nogi (wspak); 22) inaczej król narodowy polski; 23) sztuka Fredry (trzy słowa).

Pionowe: 2) bliska osoba, zdrobniale; 3) miejsce przeznaczenia; 4) jezioro we Włoszech; 5) przygotowanie, konieczne w budownictwie; 6 i 20) deser kresowy, wojewoda bracławski przeciwnik Jeremiego; 8) roztrzepaniec; 12) kojarzy się z wojskiem i elektrycznością; 13) zbyt dużo jej na świecie; 17) poważany; 18) rodzaj wiatru (wspak); 19) chęć (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR. 381/60

Poziome: 2) żelaźniak, 6) i 8) sielanka, 7) Kleck, 9) Spisz, 10) wizja, 11) Baran, 12) frant, 14) Andrzej Bobola, 19) gęśl, 20) walc, 21) akcja, 22) Teby, 23) gody (wspak), 24) magiel, 25) ladaco.

Pionowe: 1) poslowie, 2) żaluzja, 3) źrenica, 4) kwadrat, 5) szacunek, 12) fizyka, 13) troska, 14) mitręga (wspak), 15) dalibóg!, 16) Maciej (wspak), obwódka, 18) allegro.

J. O. N.

ROZSTAWNYM

„Jakaż ta Wenecja wciąż nowa" — tym wyznaniem podzielił się z nami ksiądz włoski, gdy z vaporetto — tego autobusu wodnego Wenecji — z podziwem pokazywał koronkowe fasady pałacyków okalających Canale Grande. „Od 25 lat niemal corocznie powracam do niej, i za każdym razem odnajduję w niej coś dla mnie nieznanego". To było rzeczywiście odkrywcze spojrzenie prawdziwego entuzjasty na miasto, które zdawało się od wieków już zastygło w swym odosobnionym pięknie.

Przybysza, który po raz drugi czy trzeci przybywa w dużych odstępach czasu do Wenecji zastanawia najpierw, jak istotnie nadąża Wenecja za potrzebami nowoczesnej turystyki. Z czasów międzywojnia datuje się kilkokilometrowy podjazd do miasta, zbudowany na kształt wielkiej autostrady na przełęczach przerzuconych ponad wodą. Kończy go Pizza di Roma, z wielkim parkingiem samochodowym, który jednak szybko przestał być wystarczający dla wzrastającego ruchu kołowego. Toteż dziś można być świadkiem następnego etapu postępu w tej dziedzinie. Już przed godz. 10 rano ten wielki plac postoju jest wypełniony do ostatniego miejsca i z punktu uprzejmy policjant radzi: „Trzeba pospiesznie zająć miejsce w garażu, bo wkrótce i tam nie będzie miejsca na postawienie wozu i trzeba będzie szukać sobie miejsca bardzo daleko od miasta".

Istotnie, przy placu stoją obok siebie dwa garaże dziesięcio-piętrowe i udaje się nam dostać miejsce postoju na jedenastej kondygnacji, t.j. właściwie na dachu. Wjeżdża się nań po spirali w kształcie wielkiego korkociąga. Stamtąd w nagrodę jest pierwsza perspektywa na miasto, której wrażenia można sobie uzupełnić podobnym wjazdem pospieszną windą na wieżę dzwonnicy na placu św. Marka. Z tej perspektywy można też zastanowić się nad zmianami, jakie zaszły ostatnio w organizacji i użyciu środków komunikacyjnych, aby z odległego Londynu dostać się do tego nagromadzenia cudów architektury i sztuki.

Do przestarzałych, jakkolwiek wciąż w dużym użytku będących środków komunikacji, należy posługiwanie się końmi parowymi pociągów i statków, wiozących przez kanał. Po wojnie rugują je w coraz większej mierze spalinowe konie mechaniczne samochodów, samolotów transportowych i lokomotyw Diesla, jeśli nie wręcz konie motorów na kolejach zelektryzowanych. Obecnie, aby dostać się z Londynu w głąb kontynentu europejskiego w sposób najpospieszniejszy można użyć co najmniej 4-ech kombinacji rozstawionych koni.

Z domu trzeba się dostać samochodem własnym do jednego z przerzutowych portów lotniczych, w Lydd, Southend lub najnowsze w Manston, z którego przelatuje się wraz z wozem do Ostendy w ciągu 35 minut. Dwa lata temu droga wiodła jeszcze przez Lydd lub Southend do Le Touquet, skąd potem trzeba było się przesiąść w Boulogne na t.zw. Car-Sleeper (razem z wozem) i dojechać do Lyonu. Potem doszła podobna możliwość z Paryża do Avignon. Na szlaku z Ostendy dojechać można było co najwyżej do Monachium. Obecnie z Ostendy droga wiedzie koleją, oczywiście wraz z wozem, bezpośrednio do Mediolanu i podróż przez noc i ranek trwa zaledwie 17 godzin. Droga prowadzi przez 6 krajów: Belgię, Luksemburg, Francję, Niemcy, Szwajcarię i Włochy. A kto zbudzi się o świcie, ma w nagrodę jedną z najpiękniejszych panoram świata: od skrzących się w porannym słońcu ośnieżonych szczytów, poprzez rozległe doliny i znaczone wodospadami wąwozy, przez Simplon i zaspane wioski wciąż drewniane, aż do bliskiego obcowania z Lago Maggiore na całej jego długości od północy do południa, z wręcz bajecznym widokiem na dwie jego wyspy.

W Mediolanie następuje przesiadka na własną lokomocję na kołach, aby drogą na Lago di Como, Bergamo, Brescię, wybrzeże Lago di Guarda, Veronę i Padwę dostać się do Wenecji. A stamtąd na południe drogą nr 16 nad Adriatykiem do Ferrary, Ravenny i Cervi, z jej pięknie rozwijającą się sąsiadką pod nazwą Milano Maritima, fundowaną przez zamożnych Mediolańczyków. W drodze powrotnej od Bolonii wchodzi się na Autostrada del Sole, wiodącą do Mediolanu. Jest to początek wielkiej nowoczesnej drogi samochodowej, która łączyć będzie północną stolicę Piemontu z stolicą południa Neapolu. Wykończona ma być ona w r. 1964. Narazie czynne są pomniejsze odcinki, o idealnej nawierzchni, zapasowym torze do postojów przymusowych, torem do wymijania, parkingami co 30 km. na pikniki i mniej więcej w podobnych odległościach rozmieszczonymi stacjami obsługi z restauracjami i wszelkimi udogodnieniami dla maszyn i ludzi. Odjazdy do okolicznych miast prowadzą mostami przerzuconymi nad autostradą.

Rok 1960 będzie jednak rokiem zwrotnym w dziejach rozwoju szybkiej komunikacji samochodowej między wyspami brytyjskimi i kontynentem. Wprowadzone mają być bowiem w życie na jesieni już nie tylko przerzuty maszyn przez Kanał, ale transporty lotnicze pasażerów z samochodami wprost z Londynu do całego szeregu ważniejszych ośrodków turystycznych w zachodniej Europie. Do Paryża, czy Lyonu będzie się można dostać bezpośrednio już nie z dnia na dzień, ale w ciągu 2 czy 3 godzin. Dla korzystających z krótkotrwałych wakacji będzie to znów oszczędność nie jak obecnie o trzy, cztery dni na 15, ale co najmniej 5 do 6 dni. Ceny dotychczas przy dalszych podróżach, nie zostały ogłoszone, ale mają mieścić się w rozsądnych granicach.

Miarą ich rozsądności, czyli opłacalności jest nie tylko zamożność turysty, ale i kalkulacja, czy nie lepiej zostawić swój samochód w domu, czy przy lotnisku rodzimym, i podróżować po Europie wozem wynajętym na kontynencie, po wysiądnięciu z samolotu. Trzeba też wziąć pod uwagę wygodę pasażerów wozu, możność zabrania ze sobą sprzętu kampingowego itp. oraz wygodę kierowcy, wynikającą z posługiwania się własnym wozem.

Wszystkie omówione wyżej sposoby podróżowania mają tę wspólną zaletę, że pozwalają szybko pokonywać stosunkowo duże przestrzenie i tym samym niejako zwiększają czas wakacji i odpoczynku. Oszczędzają mozołu wielokrotnego przebiegania jednych i tych samych tras po przez jednostajne niziny Flandrii, Niemiec czy Lombardii. Pozwalają na bardziej wytężoną turystykę w nowozwiedza-

JARZE
Najlepszego gatunk
oraz inne wódki i liki
1782 LWÓW
J. A. BA
WIE
Jedyny prz
ZDUN &
18, Queens Gate Terrace,
DO NABYCIA W WIĘKSZ

ROZWAŻANIA POWAKACYJNE

I KOŃMI PRZEZ KONTYNENT

nym kraju w warunkach bardziej zbliżonych do turystyki we własnym kraju osiedlenia, z bazą własnego „domu" w postaci wybranego przez siebie hotelu czy pensjonatu.

W takich właśnie warunkach można było, po całotygodniowym wypoczynku na miejscu, korzystając z „rozstawionego" wozu przyjaciela, z Milano Maritima odbyć swobodnie w ciągu 4 dni wypad na południe Włoch. Przez Anconę i inne miejscowości blisko związane z pobytem 2. Korpusu — dostać się do Pescary, a potem przez malownicze góry Abruzzi drogą na Popolo i Isernię odwiedzić Monte Cassino, stamtąd przez Neapol, Pompeę, Sorento dotrzeć do Capri. W drodze powrotnej zwiedzić w Sulmonie wykopaliska świeżo odkrytej świątyni Herkulesa, którą mylnie dotychczas wiązano z osobą Owidiusza, który urodził się w tej samej miejscowości.

Z osiemnastodniowej podróży został jeszcze jeden — ósmy dzień na wypoczynek w Milano Maritima, o pięknej plaży, wygodnym pensjonacie Stella Maris prowadzonym przez o. o. franciszkanów, którzy z osiągniętych dochodów budują w sposób najbardziej nowoczesny kościół parafialny o niezwykłej urodzie architektonicznej. Pod niezwykłej rozpiętości dachem o kształcie fali morskiej wspartym na betonowych wspornikach wziętych niejako z konstrukcji gotyckiej stworzono rozległą nawę dla kongregacji wiernych. Wejście do kościoła stoi otworem na całą szerokość budowli, a nieporównany efekt dekoracyjny stworzono przez pozostawienie otworem niemal całej ściany w tle ołtarza głównego. Ostro rysuje się sylwetka krucyfiksu naturalnej wielkości na tle widocznego krajobrazu wypełnionego przez pobliski las piniowy i włoskie niebo. Narazie bez dzwonnicy, bez organów i chórów w doskonałej akustyce rozlegają się potężne dzwony, najpiękniejsze utwory Bacha i hymny — nadawane z taśmy.

SOVIETICA

NA OSI MOSKWA — BERLIN

Z prasy wychodzącej w W. Brytanii można się dowiedzieć zawsze b. wiele i znacznie więcej niż jest w rzeczywistości na temat rzekomych konfliktów między sowieckimi a chińskimi komunistami. O wiele realniejsze jednak fakty czy choćby demonstracje i wypowiedzi wzajemnej przyjaźni są z reguły przemilczane albo conajmniej sprowadzane do minimum. Propagującą zbliżenie do Rosji, w imię wspólnego rzekomo zagrożenia przez Chiny, prasa w W. Brytanii, brytyjska lub inna ulegająca inspiracjom, potrafi w tym zakresie wykazywać szczególny brak obiektywizmu. Rezultatem jest systematyczna dezinformacja także polskiej opinii w sprawie stosunków na osi Moskwa — Pekin.

Ostatnio, pomijając nawet tutaj zaciemnianą w prasie W. Brytanii sprawę istotną wystąpienia Chruszczowa w ONZ, gdzie z wręcz dziką brutalnością zaskoczył rządy zachodnie żądaniem przyjęcia komunistycznych Chin pod groźbą rozwalenia Narodów Zjednoczonych, napróżno szukałoby się ścisłych wiadomości prasowych, jaki przebieg miały w Moskwie i Pekinie uroczystości rocznicowe czerwonych Chin, przypadające 1 października. Trzeba dopiero sięgać do prasy francuskiej, aby się trochę więcej dowiedzieć i to raczej odnośnie obchodu w Moskwie.

Jak ukazuje się, tak reklamowana na Zachodzie rzekoma „wojna ideologiczna" nie przeszkodziła moskiewskim i pekińskim towarzyszom świadczyć sobie nawzajem najserdeczniej przy kieliszku czy na łamach prasy. W Moskwie uczestnikami dwudniowych uroczystości byli wszyscy czołowi dygnitarze Kremla, o ile byli na miejscu obecni, czyli Kozłow, Susłow, Kosygin i Furcewa, a zapewnieniom o „niezłomnej, wieczystej przyjaźni" obu bratnich krajów komunistycznych nie było końca. „Prawda" poświęciła stosunkom sow. chińskim szereg artykułów, a okazało się przy okazji że — wbrew informacjom rozreklamowanym w W. Brytanii na podstawie doniesień z Belgradu — czasopismo chińskie „Kitai" w dalszym ciągu wychodzi w Moskwie czyli nie zostało zawieszone.

Podkreślono w prasie sow. chińskiej z okazji rocznicy, jak ścisłe są więzy gospodarcze łączące oba kraje. W ciągu 11 lat obowiązywania traktatu przyjaźni sowieccy specjaliści kierowali budową 280 wielkich kompleksów przemysowych, z których 181 jest już w ruchu. Specjalistów tych było 11 tysięcy, przy czym nie podano, ile jest prawdy na ostatnich wiadomościach też poprzez Jugosławię, jakoby wielu ich przed kilku tygodniami opuściło Chiny. O ścisłości związków ekonomicznych świadczyć ma też rozmiar sow. chińskiej wymiany handlowej, która stanowi 1/5 całości sowieckiego obrotu zagranicznego. Obie strony zgodnie też deklamowały o polityce „pokojowej koegzystencji", obowiązującej w komuniźmie.

Do chwili gdy piszemy te słowa nie jest wciąż wiadomo, kto reprezentuje Sowiety na uroczystościach w Pekinie. Informacja z Hong-Kongu jakoby znajdowali się tam Mikojan i Suslow została z kolei zdementowana, co zresztą nie znaczy że Susłow nie mógł być w Pekinie poprzednio, zanim zdołał przybyć na uroczystości ku czci komunistów chińskich w Moskwie. Mikojan znów, skoro nie był obecny w Moskwie, być może reprezentował właśnie Kremi w Pekinie.

Chruszczow uczcił Chiny najwymowniej w Nowym Jorku przez gwałtowne poparcie dopuszczenia czerwonego reżymu chińskiego do ONZ w samą jedenastą rocznicę jego powstania 1 października 1949. Ponadto, wysłał on także ze swojej strony depeszę z zapewnieniami „niezłomnej przyjaźni", która między obu zbrodniczymi reżymami jest zupełnie zrozumiała i żadne wybielanie zbrodniarzy sowieckich, przez wskazywanie jakoby chińscy komuniści byli jeszcze gorsi, nic tu nie pomoże.

AFRYKAŃSKI STUDENT O SZKOLENIU W MOSKWIE

Student z Nigerii nazwiskiem Teofil Okonkwo, który dał się przed 2 i pół laty zwerbować na terenie Kanady sowieckiemu agentowi na studia w Moskwie ostatnio z dwoma przyjaciółmi całkowicie zrażony do moskiewskich wychowawców opuścił Sowiety i znalazł się na Zachodzie. Aby przestrzec swoich rodaków udzielił on prasie informacji, odsłaniających metody werbunku i właściwy, czysto polityczny cel owych akademickich studiów w Moskwie, gdzie przygotowywani są agenci komunistyczni dla afro-azjatyckich i ostatnio również płd. amerykańskich krajów.

Wstępna rekrutacja młodzieży krajów ekskolonialnych idzie poprzez rozgłośnie radiowe, dla Afryki w języku swahili i odbywa się w imię wolnej nauki, wolnego życia i nauki za darmo. Główne hasła polityczne to „pokojowa koegzystencja, międzynarodowa przyjaźń i wiele innych tego rodzaju — jak Okonkwo stwierdził — zakłamanych nonsensów". Bazą sowieckiej rekrutacji na Afrykę jest Kair, studia trwają pięć lat, odbywają się w języku rosyjskim i 80% nauki to indoktrynizacja w marksizm-leninizm. Polityczne zebrania albo demonstracje urządzane są codziennie, a przedmiotem nieustannych ataków są „zachodni imperialiści" przy czym wtłacza się w głowy ekskolonialnych studentów, że droga do postępu ich krajów prowadzi tylko przez rewolucję a nigdy przez demokratyczne metody rządzenia.

Pomiędzy afrykańskimi studentami a rosyjskimi współżycie nie układa się pomyślnie i wybuchają ciągłe tarcia, między innymi na tle lepszego odzienia, przywożonego przez nich z Zachodu: Rosjanki, utrzymujące stosunki z kolorowymi studentami są śledzone przez policję. Kiedy Afrykańczycy zorientowali się w czysto propagandowym charakterze oficjalnego, sowieckiego Komitetu Afro-azjatyckiej Solidarności, postanowili z własnej inicjatywy założyć Stowarzyszenie Studentów Afryki, jakie zakładają normalnie na uniwersytetach w krajach zachodnich. Władze sowieckie jednak nie zezwoliły na to. Wobec powstałych kontrowersji obecnie Moskwa planuje odrębny „uniwesytet przyjaźni", przeznaczony wyłącznie dla studentów afro-azjatyckich oraz łacińskiej Ameryki.

Po ogłoszeniu powyższych informacji T. Okonkwo otrzymał telefoniczne pogróżki od anonimowego Rosjanina.

OLBRZYMIA MACHINA SOWIECKIEGO SZPIEGOSTWA W STANACH ZJEDN.

J.Edgar Hoover, szef amerykańskiego FBI (Federal Bureau of Investigation) podał ostatnio prasie interesujące szczegóły olbrzymiej machiny komunistycznego szpiegostwa w Ameryce. FBI oblicza, że Związek Sowiecki wraz z reżymami satelickimi rozporządza na terenie Stanów Zj. w ambasadach, konsulatach, misjach handlowych, Org. Narodów Zjednoczonych, sowieckim Amtorg Trade Corporetion łączną ilością 600 urzędników, do których trzeba dodać 900 osób pomocniczego personelu biurowego, którzy wszyscy niemal stanowią podstawową sieć sowieckiego wywiadu. Przedmiotem jej, oprócz dziedziny wojskowej i postępów naukowych (atomowych oraz międzyplanetarnych), jest dywersyjna akcja wśród amerykańskiego społeczeństwa, szpiegostwo przemysłowe, „prostytuowanie" Narodów

(Dokończenie na str. 8-ej)

PRZEGLĄD SPORTOWY

Piękne zwycięstwo polskich lekkoatletów

W Warszawie odbyło się oczekiwane z wielkim zainteresowaniem międzypaństwowe spotkanie lekkoatletyczne między Polską a Niemcami Zachodnimi (w konkurencji męskiej). Reprezentacja niemiecka wystąpiła w znacznie osłabionym składzie bez swych 6 czołowych zawodników: Kaufmana (został po Olimpiadzie śpiewakiem szlagierowym w Południowej Ameryce), M. Lauera, M. Steinbacha (obydwaj są na wakacjach), M. Molzbergera, X. Hogera i D. Urbacha (wszyscy mają jakieś kontuzje). Przed 2 laty mecz w Warszawie zakończył się wynikiem 110:110 a przed rokiem w Kolonii 111:101 dla Niemców. W tym roku wygrała Polska pięknym wynikiem 121:89 pkt., przy czym już w pierwszym dniu Polacy prowadzili 60:44.

Wyniki: 100 m. 1. Hary (N) 10,5 s. 2. Foik (P) 10,7 s. **400 m:** 1. Kinder (N) 46,6 s. 3. Kowalski (P) 47,3 s. 4. Bożek (P) 48,6 s. **1.500 m:** 1 Jochman (P) 3:47,8 s. 3. Bruszkowski (P) 3:48,5 s. **5.000 m:** 1. Krzyszkowiak (P) 13:52,6 min. 2. Zimny (P) 13:52,6 min. **110 m pł.** 1. Muzyk (P) 14,6 s. 2. Wilimczuk (P) 14,8 s. **W dal:** 1. Kropidłowski (P) 7,44 m. 2. Ludwiczak (P) 7,16 m. **Tyczka:** 1. Krzesiński (P) 4,40 m. 2. Gronowski (P) 4,40 m. **Kula:** 1. Sosgórnik (P) 18,21 m. 2. Kwiatkowski (P) 17,61 m. **Młot:** 1. Rut (P) 64,22 m. 2. Ciepły (P) 62,47 m. **Sztafeta 4 x 100 m:** 1. Niemcy 40,8 2. Polska została zdyskwalifikowana (przy zmianie Foik — Jarzębowski zgubiono pałeczkę).

Drugi dzień: 200 m: 1. Foik (P) 20,8 s. 3. Kowalski (P) 21,3 s. **800 m:** 1. Balke (N) 1:53,0 s. 3. Lipkowski (P) 1:54,3 s. 4. Baran (P). **400 m. pł:** 1. Król (P) 51,5 s. — nowy rekord Polski, 3. Kumiszcze (P). **3.000 m. z przeszkodami:** 1. Krzyszkowiak 8:35,0 s. 2. Chromik 8:35,2 s. **W zwyż:** 1. Pull (N) 2,03 2. Sobota (P) 2,03 m. 4. Mroczyński (P) 1,98 m.**Trójskok:** 1. Schmidt (P) 16,38 m. 2. Malcherczyk (P) 15,91 m. **Dysk:** 1. Piątkowski (P) 55,64 m. 2. Begier (P) 54,49 m. **Oszczep:** 1. Sidło (P) 80,44 m. 4. Radziwonowicz (P) 74,14 m.**Sztafeta 4 x 400:** 1. Niemcy 3:10,0 min. z wielką przewagą nad sztafetą polską. **10.000 m:** 1. Zimny 30:11,0 min. 2. Ożóg (P) 30:11.0

Po 22-letniej przerwie odbyło się znowu spotkanie lekkoatletyczne pań Polska — Niemcy Zach. w Lüneburgu (Niemcy Zach.) Poprzednie 3 spotkania przed wojną wygrały Niemki. Wynik ogólny 53:53. **100 m:** 1. Richter (P) 11,8 s. 2. Wieczorek (P) 11,9 s. **200 m:** 1. Janiszewska (P) 24,3 s. 3. Jesionowska (P) 24,8 s. **800 m:** 1. Kummerfeld (N) 2:07,0 min. 3. Nowakowska (P). 4. Żbikowska (P) **80 m. pł.:** 1. Janiszewska (P) 11,0 s. **4 x 100 m:** 1. Polska 45,4 s. **W dal:** 1. Krzesińska (P) 6,10 m. **W zwyż:** 1. Becker (N) 1,69 m. 2. Jóźwiakowska (P) 1,60 m. **Kula:** 1. Grabert (N) 15,54 m. 2. Rusin (P) 14,94 m. **Dysk:** 1. Ryskowska (P) 49,38 m. **Oszczep:** 1. Strossenreuther (N) 51,11 m. 3. Klimajowa (P) 39,64 m.

Poza tym odbyło się spotkanie juniorów Polska — Niemcy Zach. w Rheydt, które wygrali Niemcy 117:81.

POLSKA — FRANCJA 2 : 2

W Warszawie odbyło się w obecności 60.000 widzów międzypaństwowe spotkanie piłkarskie Polska-Francja zakończone wynikiem nierozstrzygniętym 2:2. W reprezentacji francuskiej grało trzech Polaków: **Wiśniewski** z Lens, **Rodzik** z Reims i **Ryszard Tyliński** z St. Etienne, ale, niestety, nie było Kopaszewskiego, który po niedawno przebytej operacji kolana nie mógł wystąpić. Polacy najbardziej żałowali braku sławnego piłkarza, bo jego obecność wypełniłaby mimo dnia powszedniego cały stadion. Uroczystości na cześć polskich zwycięzców olimpijskich opóźniły rozpoczęcie zawodów, tak że ostatni kwandrans grano niemal o zmroku.

Drużyna polska grała znakomicie i nie wiele jej brakowało do odniesienia zwycięstwa, bo jeszcze na 7 minut przed końcem prowadziła 2:0. Niestety polscy piłkarze zmęczeni zbyt ostrym tempem spuchli pod koniec, co uratowało Francuzów od porażki. Wyrównującą bramkę strzelił dosłownie w ostatniej minucie Wiśniewski. Grano fair po obu stronach a uścisk ręki regulował każdorazowe nieporozumienia. Foul Rodzika z Reims na Gadeckim z warszawskiej Legii też należał do rzędu familijnych nieporozumień.

Polacy rozpoczynają grę i pierwszy ich atak zostaje w ostatniej chwili zatrzymany przez Tylińskiego. Napór Polski nie słabnie i bramka francuska jest w ustawicznym niebezpieczeństwie. Polscy napastnicy zawodzą fatalnie przed bramką, marnując wiele doskonałych okazji strzałowych. Po kwandransie usiłuje Wiśniewski w roli kierownika napadu poderwać swoich do akcji, ale strzał Ferriera trafia w poprzeczkę. Bramkarz polski Foltyn ma teraz wiele okazji do popisu i trzeba powiedzieć, że broni znakomicie. Brawurowym wypadem wybiera piłkę zpod nóg Vincent'emu i za chwilę broni znowu ostry strzał francuskiego skrzydłowego dosłownie z kilku metrów. Polacy znowu przejmują inicjatywę i okresami mają dużą przewagę, niewykorzystaną na skutek niecelności naszych strzelców. Dopiero w 43-ej minucie uzyskuje Norkowski z podania Pohla prowadzenie dla Polski.

Po przerwie utrzymuje się nadal przewaga polska przerywana kontratakami Francji, które załamują się na pewnej obronie Ziętary i Szczepańskiego oraz na fenomenalnie broniącym bramkę Foltynie. Szybka gra Polaków nie daje tyłom francuskim chwili wytchnienia i ich obrona jest stale w stanie pogotowia. W 65-ej minucie po ładnej akcji Norkowskiego i Pohla piłkę otrzymuje Faber, który ostrym, przyziemnym strzałem zmusza po raz drugi francuskiego bramkarza do kapitulacji i Polska prowadzi 2:0. Wydaje się że, Polacy mają już całkowicie zwycięstwo zapewnione tymbardziej, że po stronie francuskiej nie zanosi się na jakąkolwiek reakcję. Im bliżej jednak do końca coraz bardziej widać w szeregach polskich oznaki zmęczenia, co wykorzystują Francuzi uzyskując z przeboju Guillasa pierwszą bramkę w 84-ej minucie. Ożywieni nagłym powodzeniem rzucają teraz Francuzi wszystkie swoje siły do ataku. Na boisku panuje niemal zmrok i piłki już prawie nie widać tak że widzowie zapalając gazety improwizują coś w rodzaju pochodni. Na minutę przed końcem uzyskują goście korner i w ogólnym zamieszaniu udaje się Wiśniewskiemu zdobyć szczęśliwy dla Francji punkt wyrównywujący.

O ile opinia francuska z ulgą przywitała szczęśliwy dla Francji wynik remisowy, o tyle widzowie warszawscy opuszczali boisko rozczarowani utratą pewnego niemal zwycięstwa. Oczywiście Polacy mogli po drugiej bramce ograniczyć się do obrony dla zachowania wyniku, ale tym większą jest ich zasługa, że utrzymali do końca grę otwartą. W każdym wypadku amatorzy polscy górowali całkowicie w ciągu meczu nad zawodowcami z Francji ustępując tylko niektórym z nich pod względem technicznym. Brak Kopaszewskiego niewątpliwie odbił się na grze francuskiej jedenastki, która w Warszawie grała o wiele lepiej niż z Finlandią w Helsinkach.

J.G.

LISTY DO REDAKCJI

WALCZĄCY TEATR HŁASKI

Szanowny Panie Redaktorze,

Teatr na emigracji niepodległościowej jeśli ma być żywy, musi być teatrem politycznym, walczącym. Tylko taki teatr może być na miarę naszych trudnych czasów patetyczny, interesujący i komunikatywny. Polityczność i bojowość teatru na emigracji politycznej nie oznacza oczywiście taryfy ulgowej dla ładunku artystycznego prezentowanych utworów. Pragnę tylko podkreślić z naciskiem, że teatr, któryby w naszych osobliwych warunkach historycznych pielęgnował jedynie sztukę dla sztuki, nie byłby nam potrzebny, bo nie organizowałby wyobraźni i woli polskiej no obczyźnie. Taki teatr nie zapisałby śladu swego w historii emigracji, nie mówiąc już, że nie wytrzymałby konkurencji z teatrami, wyposażonymi w środki scen z prawdziwego — technicznie i formalnie — zdarzenia.

Z radością podnoszę, że teatr nasz wystawiając sztukę Hłaski spełnił ponad wszelką pochwałę postulat teatru walczącego. Osobiście nie żywię szczególnego podziwu dla genre'u pisarskiego Hłaski, jego „Cmentarze" w czytaniu są tylko rozpaczające, chwilami nihilistyczne, natomiast widowisko zrobione i pokazane w przeróbce scenicznej przez pp. Kielanowskiego i Orłowicza jest świetne swymi walorami poznawczymi i politycznie wychowawczymi. A czy pointa, ukazująca w finale prawdziwą genezę i przyczynę sprawy Franciszka Kowalskiego nie zawiera również potężnego naboju artystycznego, ironii najgłębiej tragicznej — to już temat dla zawodowych krytyków literackich i teatralnych.

Hłasko może zrobić karierę na tym widowisku. Jest ono przetłumaczalne na wszystkie języki, filmowo mogłoby być pasjonujące. W każdym razie, Hłasko, który był dotychczas nijaki na wychodztwie, mimo napisania „Cmentarzy", został — chce czy nie chce — przez umiejętnego reżysera i scenografa pasowany na emigranta politycznego.

Łączę wyrazy poważania

Stefan Mękarski

EBINKA
nku likier jarzębowy
kiery najwyższej jakości
ACZEWSKI 1782
IEDEŃ LWÓW
przedstawiciel
CO. LTD.
e, S.W.7. Tel. KNI. 0215
SZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

POMOC DO POLSKI I ROSJI, LEKARSTWA — MATERIAŁY — ŻYWNOŚĆ
HASKOBA LTD.
Katalog 300 popularnych paczek oraz osobny cennik lekarstw na żądanie
121, EARLS COURT RD., LONDON, S. W. 5.

KRONIKA WOJSKOWA

PAKT WARSZAWSKI. Na najwyższych stanowiskach hierarchii wojskowej tego pseudopaktu, mającego nadać wymuszonej zależności satelickich sił zbrojnych pozory dobrowolnego sojuszu, nastąpiły ostatnio dość liczne zmiany. 24. lipca ogłosiło radio moskiewskie, że dotychczasowy naczelny dowódca sił związanych tym paktem, **marszałek Koniew**, liczący zaledwie 63 lata, podał się do dymisji ze względu na zły stan zdrowia i został zastąpiony przez **marszałka Greczko**, który od 1957 roku był dowódcą sowieckich sił lądowych. Marszałek Koniew został równocześnie zwolniony z obowiązków I. zastępcy ministra obrony, którym nadal jest marszałek Malinowski. Marszałek Greczko jest o 6 lat młodszy. Jego funkcje jako dowódcy sowieckich sił lądowych przejął w maju marszałek Czujkow, który poprzednio dowodził kijowskim okręgiem wojskowym. Inspektorem sił lądowych paktu warszawskiego został marszałek Jeremienko, a dowódcą północnej grupy wojsk, gen. Czetagurow w miejsce gen. Galickiego. Jedynie gen. Antonow utrzymał się na funkcji szefa sztabu naczelnego wodza sił paktu. Wszyscy są oczywiście oficerami sowieckimi. Przedstawiciele sił satelickich zajmują podrzędne stanowska.

Skoro mowa o satelitach europejskich, warto przypomnieć wiek ich przywódców politycznych. Najstarszy z nich jest Ulbricht, satrapa Niemiec Wsch. (67 lat). Z kolei Żimkow, dyktator bułgarski, mający 59 lat. Za nimi idą rumuński wielkorządca Dej, (58 lat), czechosłowacki Nowotny (57 lat), Gomułka (55 lat), Kadar (48 lat) i albański Szechu Mechmet, mający zaledwie 47 lat. Jak widzimy, z wyjątkiem Ulbrichta namiestnicy Chruszczowa są stosunkowo młodzi.

SOWIETY. Po kilkumiesięcznej przerwie, trwającej od 20 stycznia wystrzelono 5 lipca wielostopniową rakietę rzekomo na odległość około 8.000 mil na środek Pacyfiku. Według oficjalnej wersji sowieckiej głowica tej rakiety oczywiście wylądowała w pobliżu celu, znajdującego się rzekomo na północ-wschód od wysp Gilberta i Ellice. Lot rakiety był obserwowany i mierzony przez statki, znajdujące się na jego trasie i w pobliżu celu. Dnia poprzedniego wystrzelono w rakiecie na wysokość 130 mil dwa psy i 1 królika, które następnie w dobrym stanie wylądowały na ziemi. 19 sierpnia wprowadzono w orbitę ziemi satelitę ważącego rzekomo cztery i pół tony i zawierającego w hermetycznej kabinie dwa psy (Strielkę i Biełkę) i inne żyjątka, obserwowane podczas lotu. Ich reakcje na bezważkość były podobno w granicach dopuszczalnych dla żyjących organizmów a ich stan po wylądowaniu w odczepionej od satelity kabinie był zadowalający.

Na marginesie tych wiadomości przypominam, że Amerykanie wystrzelili już w ub. roku dwie małpki, Able i Baker, na wysokość 300 mil i następnie bezpiecznie na ziemię sprowadzili, gdy ostatni **Sputnik** sowiecki, z którego psy rzekomo na ziemię wróciły, okrąża ziemię na wysokości zaledwie 200 mil.

Z dużym sceptycyzmem trzeba się odnosić do wiadomości, nadesłanych przez Anthony Terry w lipcu z Bonn do **„Sunday Times"** na temat obecnego stanu sowieckich wyrzutni dalekosiężnych rakiet. Podług tych danych, opartych rzekomo na rozpoznaniu lotniczym, Sowiety mają już 10 w pełni operacyjnych baz i wyrzutni dla rakiet międzykontynentalnych o zasięgu 6.000 mil oraz około 30 baz-wyrzutni rakiet o zasięgu około 1.500 mil. Wyrzutnie rakiet międzykontynentalnych skierowane są przeciw Ameryce, zaś spośród wyrzutni drugiej kategorii 22 skierowane są przeciw celom w W. Brytanii, zachodniej Europie, północnej Afryce oraz na Bliskim Wschodzie, zaś 8 przeciw Alasce, Japonii, Okinawie i Formozie. Rzekomo znajdują się wśród nich także ruchome wyrzutnie kolejowe, a na Kamczatce buduje się dodatkowo wyrzutnie rakiet o zasięgu 3.000 mil, oraz pod Irkuckiem, Kazaniem, Stalingradem i Rygą a nad Jeziorem Bajkalskim nowe wyrzutnie rakiet międzykontynentalnych. Jeżeli te informacje pochodzą istotnie tylko z rozpoznania lotniczego, łatwo Sowietom przy pomocy makiet „mnożyć" te wyrzutnie w nieskończoność. Nie znaczy to naturalnie, że gotowych wyrzutni i rakiet nie mają i że pod względem ich ilościowego stanu nie mogli wyprzedzić Ameryki, w której budowa wyrzutni, zwłaszcza „twardych", t.z. podziemnych znacznie się opóźniła.

Na Morzu Śródziemnym, w pobliżu Sycylii pojawiły się liczne okręty sowieckie i przeprowadzały manewry, obserwowane naturalnie przez 6. flotę amerykańską. W sumie w manewrach tych zresztą pierwszych na Morzu Śródziemnym, wzięło udział około 20 okrętów, w tym nowoczesny krążownik „Kujbyszew", 2 niszczyciele i 10 okrętów podwodnych, spośród których 8 dołączyło z bazy albańskiej Saseno. **Marszałek Timoszenko**, dowódca kręgu białoruskiego, przeszedł w stan spoczynku, a gen. Katukow został marszałkiem broni pancernej.

Kage.

CZYTAJ POLSKĄ KSIĄŻKĘ

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowie i wzmożoną działalnością do pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66. Bld. Exelmans, Paris 16-e.

Z NOTATNIKIEM PRZED TELEWIZJĄ

BURMISTRZ ZACHODNIEGO BERLINA I UCHODŹCY

W W. Brytanii mamy — jak wiadomo dwie stacje telewizyjne: popularne BBC i konsorcjum prywatne, utrzymujące się przede wszystkim z ogłoszeń — ITV. Program BBC jest poważniejszy i bardziej pouczający, program ITV ma przede wszystkim charakter rozrywkowy, który nie zawsze a może nawet bardzo rzadko odpowiada gustowi i smakowi polskiego widza. Nie jest to jednak istotne, zwłaszcza że 99 procent widzów ITV to Brytyjczycy klasy pracującej, klasy średniej dla których program ITV stanowi niewątpliwie bardzo istotną rozrywkę i odpoczynek.

Między tymi dwiema stacjami telewizyjnymi toczy się zacięta walka konkurencyjna. Walczy się o najlepszych aktorów i autorów, walczy się o wyłączność programów (np. sportowych), walczy się także o to, by programy były jak najbardziej atrakcyjne, by obejmowały wszystkie dziedziny działalności ludzkiej, a przede wszystkim, by szły w parze z życiem. Nic bowiem, co się dzieje na świecie, nie może być niedostępne i obce dla telewizji. Na tej walce konkurencyjnej zyskują tylko odbiorcy, którzy z wdzięcznością dowiedzieli się, iż do programów telewizyjnych wprowadzono od tej jesieni wiele wartościowych inowacji.

Jestem entuzjastą telewizji nie tylko ze względu na własną wygodę, bo nie potrzebuję chodzić do dość odległego kina lub szukać innych atrakcji, ale przede wszystkim, dlatego, iż telewizja daje mi maksimum możliwych rozrywek na które nie byłbym się w stanie zdobyć z wielu względów: finansowych, braku czasu — by wymienić tylko te dwa. Gdyby nie telewizja nigdy bym nie widział Olimpiady rzymskiej ani ślubu księżniczki Małgorzaty, opuściłbym wiele meczy piłkarskich czy pięściarskich, nie poznałbym wielu znakomitych uczonych, pisarzy lub polityków. Wagę tego rodzaju programów rozumie także ITV, które w ostatnim czasie wprowadza u siebie coraz więcej audycji typu ściśle politycznego oraz sportowego (poza stałym programem sobotnim, poświęcającym, jak na mój gust, za wiele czasu np. wyścigom konnym, choć rozumiem, iż odpowiada to zamiłowaniu Anglików).

Dnia 21 września mieliśmy w ITV audycję p.t.: **„The Berlin Story"**, poświęconą dziejom tego rozkawałkowanego miasta — od 1945 do 1960 r. Głównym, choć zbyt dramatycznym „opowiadaczem" był **Henry Fairlie**, który z ekipą filmowców probował odtworzyć ducha tego miasta, walczącego od 15 lat o swe życie. A pokazano życie Berlina dlatego, iż na Zgromadzeniu Generalnym ONZ tzw. problem Berlina — jak zanotowano w drukowanym programie telewizyjnym — może być przedmiotem zaciętych dyskusji i propozycji — i to nie tylko ze strony Chruszczowa.

Ale nie tylko z tej przyczyny stał się Berlin atrakcyjnym tematem dla dziennikarzy. Berlin ma niewątpliwie szczęście do doskonałych burmistrzów — socjalistów: pierwszym z nich był popularny **Ernst Reuter**, który zmarł przed kilku laty. Obecnym burmistrzem zachodniego Berlina jest **dr. Willi Brandt**, który po Adenauerze jest z pewnością najpopularniejszą osobistością Niemiec. Co więcej stał się także wielką nadzieją Niemieckiej Partii Socjalistycznej (SPD), która sądzi, iż właśnie Brandt będzie mógł w przyszłym roku w wyborach powszechnych przeciwstawić się skutecznie Adenauerowi i zostać pierwszym kanclerzem socjalistycznym Niemiec powojennych. Nadzieje te są powszechne, choć droga do ich zrealizowania jest nadal bardzo skomplikowana. Najprawdopodobniej skończy się na tym, iż socjaliści zdobędą nieco więcej mandatów niż w ostatnich głosowaniach, nie przełamią jednak hegemonii chrześcijańskich demokratów, którzy mogą nie zdobyć ponownie absolutnej większości, będą jednak z pewnością nadal największą partią polityczną Niemiec zachodnich i posiadać będą największą ilość posłów w Bundestagu.

Jakby nie było Berlin i jego burmistrz (ożeniony z urodziwą Norweżką) to temat o którym w telewizji brytyjskiej niejednokrotnie słyszymy. Niedawno przecież mieliśmy w BBC audycję poświęconą całkowicie osobie i polityce Brandta (jeśli się nie mylę w ramach poniedziałkowej „Panoramy", audycji poświęconej wybitnym ludziom, i ważnym wydarzeniom tego świata).

Audycja w ITV nie zawierała żadnych specjalnych sensacji ani nowości. Wszystko było wiadomo a dramatyzowanie położenia Berlina wprowadzało niewątpliwy element niepokoju, zresztą nie bardzo przekonywujący. Postawienie bowiem Brandtowi (ścigany przez hitlerowców w czasie wojny uciekł do Norwegii, przyjął obywatelstwo norweskie i wrócił do Berlina dopiero po wojnie jako attaché prasowy norweskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego) pytania, czy sądzi, iż w ciągu najbliższych 5 lat dojść może do wojny o Berlin zakończyło się słuszną odpowiedzią, iż „wątpi" lub że „nie wiem".

Może najlepsza była pierwsza część audycji w której przypomniano widzom owe dni tuż po zakończeniu działań wojennych. Choć przyznać muszę, że gdy patrzałem na te zgliszcza i ruiny (na Berlin padło 76.000 ton bomb alianckich i 40.000 pocisków sowieckich) nie bardzo byłem tym przejęty, mimo iż znam to miasto nienajgorzej. Nie mogłem przecież zapomnieć, że tu była siedziba pruskich władców, że jakże łatwo zdobył Hitler Berlin dla siebie a widoki rozfanatyzowanych tłumów wrzeszczących: „Sieg — Heil" czy: „Ein Volk, ein Reich, ein Führer" świadczyły, iż ludność byłej stolicy Niemiec świetnie się czuła pod opieką swego wodza; nie mogłem wreszcie zapomnieć, iż zniszczona przez Niemców stolica Polski wyglądała jeszcze gorzej, że tragedia ludności tego miasta była stokroć większa. Niestety — pierwsze wkroczyły do Berlina wojska sowieckie. Gdyby to uczyniły wojska amerykańskie lub brytyjskie, jak tego chciał marsz. Montgomery, jakże inna byłaby sytuacja polityczna tej części Europy. Sojusznicy zachodni wkroczyli do miasta dopiero w 4 miesiące później ...

Pierwsze trzy lata powojenne były w tym mieście nie łatwe, to prawda. Ruiny, głód, nędza, zagubione rodziny, terror sowiecki. Lecz stan ten trwał tylko 3 lata. Z pomocą przychodzą odradzające się zachodnie Niemcy, z pomocą przychodzi Plan Marshalla. Rozpoczyna się gwałtowna odbudowa Berlina, oczywiście tylko zachodniego, bo we wschodnim po dziś dzień niewiele się zmieniło. Wystarczy przejść z Berlina zachodniego do wschodniego, by zrozumieć, że jest się w innym świecie.

Zapytał się reporter telewizji ITV burmistrza Brandta na czym polega ta odrębność Berlina w stosunku do innych miast niemieckich. Odpowiedział Brandt: bo ludność byłej stolicy Niemiec to właściwie mieszanina różnych narodów, że kiedyś ludność miasta w 20 procentach stanowili Francuzi, (emigranci po Wielkiej Rewolucji) że były także inne narodowości (nie dosłyszałem, czy wymienił Polaków, których przed 1 wojną światową było w Berlinie ni mniej ni więcej tylko 100.000, dziś jest ich tylko garstka, olbrzymia większość wróciła do Polski w 1920 r. a ci co pozostali powoli ulegają germanizacji).

— Czy jest możliwy nowy Hitler?

— Po doświadczeniach z nazizmem i z dyktaturą Niemcy nie przyjęliby nowej dyktatury (tak sądzi p. Brandt).

— Czy zmienił się charakter Niemców?

— Nie wiem, choć pamiętać trzeba, iż Niemcy bardzo późno weszły na arenę historyczną jako jednolite państwo.

— A kto, zdaniem pańskim, jest największym Niemcem?

— Goethe — pada natychmiastowa odpowiedź.

— Czy Niemcy chciałyby ponownie grać czołową rolę w Europie?

— Nie — odpowiada burmistrz Berlina zachodniego — to minęło, obecnie trzeba współdziałać ze wszystkimi.

Oto kilka pytań i kilka odpowiedzi, udzielanych po namyśle, powoli, rozważnie.

Znamy dzieje „mostu lotniczego" z Niemiec zachodnich do zachodniego Berlina (1949 r.). To była niewątpliwie wielka próba dla zachodnich aliantów, choć także gorzka nauczka dla Rosji Sowieckiej i jej satelitów, osadzonych w Niemczech wschodnich. „Most" trwał 318 dni a każdy dzień kosztował 100.000 funtów. Codziennie lądowało na lotnisku berlińskim 600 samolotów przewożących 9.000 ton wszelakiego rodzaju artykułów do węgla włącznie. Berlin został uratowany dla Zachodu.

Rok 1953... wypadki czerwcowe, z których Niemcy robią wielką propagandę, choć jakże daleko im do odważnych wystąpień, protestów i demonstracji czerwcowych z 1956 r. w Poznaniu i w wielu innych miastach polskich.

Mister Fairlie rozmawiał z jakimś wyższym dygnitarzem miejskim, zdaje się że specem od zaopatrzenia. Czy jest Berlin przygotowany na wypadek blokady? Owszem, słyszymy odpowiedź, moglibyśmy wytrzymać z półtora roku.

Dla odmiany rozmowa z angielskim Lordem Pieczęci Prywatnej.

— Czy społeczeństwo brytyjskie nie zmęczy się któregoś dnia tym wiecznym problemem berlińskim? słyszymy dziwne pytanie.

— Oczywiście, komuniści chcą zmęczyć nasze społeczeństwo, lecz będziemy cierpliwi.

— A jak rozwiązać problem berliński?

— Tylko drogą wolnych wyborów w całych Niemczech (oczywiście włącznie z wschodnimi). Chodzi bowiem nie tylko o sam Berlin, ale o jednocześne rozwiązanie tego zagadnienia w szerszym aspekcie.

— A czy ma Pan nadzieję na to by kiedyś ten problem został rozwiązany?

— Nadzieję należy mieć zawsze.

Tego samego dnia (o godz. 11-tej w nocy) wyświetlony był film pt.:**„Soul pedlars"** (handlarze dusz) z cyklu: **„The man from Interpol"** czyli o detektywie pracującym w międzynarodowej policji. Historia? prosta i dość naiwna. Służący Hatvany (uchodźca węgierski) ukradł swemu panu, lordowi Crowley (Fred Ferris), jakąś większą sumę, którą chciał wpłacić członkowi szajki, trudniącej się sprowadzaniem osób z Węgier. W tym wypadku chodziło o sprowadzenie do Wiednia żony Hatvany'ego. Oczywiście szajka brała pieniądze, lecz nikogo nie sprowadzała.

Sprawą zajęła się „interpolicja" itd. W roli Zity wystąpiła w tym filmie **Krystyna Lubicz**. Film był tak prymitywny, niektóre sceny tak naiwne, że z przyjemnością zamknąłem po pół godzinie telewizję. A przecież temat był bardzo filmowy i nawet sensacyjny.

(p. h.)

16-ta ROCZNICA BITWY POD ARNHEM

Tegoroczna pielgrzymka spadochroniarzy do Arnhem, czyli t. zw. „Airborne Pelgrimage 1960", zbiegła się z ukazaniem na rynku księgarskim książki gen. Sosabowskiego **„Freeely I Served"** w przekładzie holenderskim. Tytuł: **„Ik vocht voor de vrijheid"** — **„Walczyłem o wolność"**.

Firma wydawnicza „Sijthoff's Uitgevermij. N. V.", wypuszczając książkę na rynek w przeddzień obchodu rocznicy bitwy arnhemskiej, nie mogła wybrać lepszego momentu. Dzięki temu stała się prawie bestseller'em. Prasa opublikowała wiele artykułów i recenzji, a prawie cały pierwszy nakład został w ciągu niespełna tygodnia rozsprzedany.

Uroczyste wręczenie gen. Sosabowskiemu pierwszego egzemplarza jego książki odbyło się w ramach obchodu **16-rocznicy bitwy pod Arnhem** — w hallu Rembrandt Theather w Arnhem w dn. 16 września; w obecności komisarza Królowej w prowincji Gelderland,**mgr. H. W. Bloemers**, b. komisarza Królowej **dr. C.G.C. Quarles van Ufford**, burmistrza m. Arnhem **p. Ch.C. Matser**, **gen. R.E. Urquhart'a** i innych wybitnych osobistości, przedstawicieli prasy oraz wielu osobistych holenderskich przyjaciół gen. Sosabowskiego. Ze strony polskiej obecni byli: **ks. kap. L. Romala**, wiceprezes SPK w Holandii kpt. Werner oraz niżej podpisany.

Aktu wręczenia pierwszego egzemplarza jego książki(w pięknej luksusowej oprawie) dokonał dyrektor firmy wydawniczej **p. G. de Flines**, który zakończył swe przemówienie właśnie ową wiadomością, że całe prawie pierwsze wydanie zostało już rosprzedane.

Z kolei gen. Sosabowski wygłosił w języku polskim dłuższe przemówienie.

W swej książce gen. Sosabowski poddaje analizie plan operacji bitwy arnhemskiej i jego wykonanie.

Ostatni rozdział swej książki (czego w wersji angielskiej niema) generał poświęcił spadochronowym powojennym stosunkom z ludnością holenderską.

„Wiem — powiedział on — że również serdeczne stosunki ma generał Maczek i jego byli żołnierze z pierwszej dywizji pancernej, której szlak wojenny w tym czasie gdyśmy my, polscy spadochroniarze, walczyli w bitwie arnhemskiej wiódł przez Holandię od Axel poprzez Bredę, Hertogenbosch, Ter Apel — do niemieckiego Wilhelmshaven w 1945 r."

„Dług wdzięczności — stwierdził w swym przemówieniu b. d-ca Pierwszej Samodzielnej Brygady Spadochronowej — jest normalnie ciężarem, o ile wdzięczność ta nie płynie z głębi serca i o ile nie jest przyćmiona interesem. Z najgłębszym szacunkiem jestem dla odznaczeń nadawanych przez władze państwa własnego lub sprzymierzonego. Ale szczerze powiadam Wam, że najwyższym odznaczeniem dla mnie jest odznaczenie wyryte w uczuciach Tych, którzy razem z nami przeżywali wojnę a uczucia te przechowują w sercach swoich i przekazują je dzieciom swoim. A tak jest tu. Widzę to i czuję ile razy jestem wśród Was.

„Czy można mówić inaczej — gdy ludność Drielu śle zbiorową petycję, by groby tych żołnierzy spadochronowych, którzy tam padli, pozostały na miejscowym cmentarzu a oni solennie zobowiązują się utrzymywać je w pełnym pietyźmie? To nie jest formalistyka — mówił generał — gdy ta sama ludność spontanicznie, własnymi rękami, stawia pomnik dla uczczenia tych polskich spadochroniarzy którzy tam walczyli.

Jak głęboki rozumem i uczuciem jest sens wychowawczy gdy młode holenderskie pokolenie rok-rocznie składa naręcza kwiatów na każdym pojedynczym grobie tych żołnierzy którzy padli w bitwie arnhemskiej, a których doczesne szczątki spoczywają na cmentarzu w Osterbeek. Jak głęboko w serce każdego Polaka wpada pieśń polska śpiewana przez dziatwę holenderską w Drielu . ."

„Nie byłbym więc z sobą w porządku — zakończył swe przemówienie generał Sosabowski — w porządku ze swoim sumieniem i sercem i książka moja nie byłaby pełna, gdybym nie umieścił tego ostatniego rozdziału pt.: „My polscy spadochroniarze i społeczeństwo holenderskie".

Po powtórzeniu przemówienia w języku angielskim, które wysłuchał gen. Urquhart, autor książki **„Arnhem"**, gen. Sosabowski wręczył kilkanaście egzemplarzy swej książki „Ik vocht voor de vrijheid" swym dobrym holenderskim przyjaciołom m. in. b. komisarzowi Królowej, **doktorowi C.G.C. Quarles van Ufford**, który napisał przedmowę, **ks. prob. Schakenraad**, pani **Clarze Baltussen**, **p. A. J. Bałtussen**, **p. H. H. Knoppers** i wielu innym. W ramach tegorocznej „Airborne Pelgrimage" generał Sosabowski złożył w dniu 17 września - wspólnie z wiceprezesem SPK, p. S. Wernerem — wieniec pod pomnikiem spadochroniarzy polskich w Driel oraz brał udział w uroczystościach na cmentarzu spadochroniarzy w Oosterbeek.

Bogumił Strenk

JÓZEF ŁOBODOWSKI 59)

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Jeść się chce! Jeżeli stary nie przyjdzie, ładny post nas czeka.

Usłyszeli szmer. Na skraju urwiska stał czarniawy chłopiec w podartych porciętach i przyglądał się im ciekawie. Miał twarz o wyostrzonym profilu, jakby ptasią.

— Ej, mały! — skinął na niego Staś. — Chodź bliżej!

— A bić nie będziecie?

— Pocóż zaraz bić?! Tyś nam nic złego nie zrobił, to po co cię krzywdzić?

Obdartus podszedł na kilka kroków.

— Ty tutejszy? Akima Iljicza znasz?

— Kulawca, co tej ruiny pilnował? A jakże... Wy do niego?

— Nie wiesz, dokąd poszedł?

— Nie poszedł, tylko go zabrali. Z paradą, samochodem pojechał.

— Kto go zabrał?

— Nic nie wiecie? Przedwczoraj czekiści nalecieli, mordę mu potłukli i długo szukali w ruinie. Wrzucili Akima do ciężarówki i pojechali. Piesek za nimi poleciał.

— A koza?

— Jaka koza?

— Tu koza była... Łaciata, ślepka czarne...

— Aksińia? To tak i mów. Stary kulawiec Aksińią ją nazywał. Nie ma! Czekista z nagana ją ukokoszył. Też zabrali. Już pewnie ze skóry ją obdarli. Jak w piosence... Koza Dorota, nożom rozporota... Me-eee! Tylko że jej było Aksińia, nie Dorota. Ale na jedno wychodzi.

Przechylił głowę. Wyraziściej uwydatniał się ptasi profil.

— Macie co do żarcia? Kulawy czasem smażoną rybką częstował. Od wczoraj nie jadłem.

— Mieliśmy kiełbasę i galety — powiedziała z żalem Szura — ale się w Donie utopiły. Nam też kiszki marsza grają.

— A forsę macie? Może bym coś wykombinował... Tu chutor niedaleko, poproszę, może sprzedadzą.

Staś wyciągnął zlepione, wilgotne banknoty. Z trudem oddzielił kilka papierków.

— Oho! — z nabożeństwem powiedział czarniawy. — Carskie! I w Donie żeście się topili... To wy tacy!

Smyknął za róg fabryki. Szura popatrzyła pytająco na chłopca.

— Nie sprowadzi nam kogo?

— Chyba nie. Będzie wolał pożywić się przy nas.

Czekali niedługo. Obdartus wracał wolno, niósł w rękach jakieś zawiniątko, pod pachą mały bochenek chleba. Postawił na ławce.

— Jest! — powiedział tryumfalnie. — Chleb pomieszany z makuchem, ale jeść można. I pierożki!

Powoli odwijał brudny gałgan. Z odsłoniętego garnuszka buchnęła para.

— Chutorianka pierogi gotowała. Dwie jekaterynki dałem — zadowolona. A tą trzecią to chyba podarujecie za fatygę?!

Pierogi były z ciemnej mąki, zakalcowate, ale wygłodniali zjedli z apetytem. Chłopak łamał chleb i pakował wielkie kawały do ust. Cały czas nie odrywał oczu od Stasia i Szury. Zatoczył ręką półkole, pokazując ruiny.

— Mieszkać tu będziecie?

Staś zastanowił się. Zostać do następnego dnia, czy nie? Spojrzał niepewnie na Szurę. Dziewczyna podniosła brwi niezdecydowanie.

— Akima Iljicza nie ma, to co tu będziemy robić?...

— A nic... Pomieszkać można. Czekiści już nie wrócą. Kulawca zabrali, Aksińię zatłukli, po co im wracać? Forsę, widzę, macie, jabym z chutoru żarcie donosił. Wędki po kulawym zostały. Przed wieczorem rybki biorą, aż strach!

Ale Staś już się zdecydował.

— Może później zajrzymy. Teraz musimy do miasta. Szura, zbieraj bieliznę.

Czarniawy nie nalegał. Przypatrywał się zwinnym ruchom dziewczyny, gdy wiązała tłumoczek. Poszedł za nimi na pewną odległość, zatrzymał się, pomachał ręką.

— Namyślcie się! — krzyknął na pożegnanie. — Ja tu codziennie będę się kręcić.

Wybrali kierunek w górę rzeki. Żadno nie miało ochoty do rozmowy, ale myśleli o tym samym. Gruby Ormianin miał rację, że kazał się im wynosić. Cze-Ka trafi i tam. Może już przyszli... Trzeba wyrywać z Rostowa jak najprędzej.

Po trzech, czterech wiorstach minęli miejsce, gdzie przeprawili się razem z Griszą pierwszej nocy. Po jakiejś pół godzinie trafili na małą przystań. Wąski pomost na palach wchodził w rzekę na kilkadziesiąt metrów. Parowa barka pykała dymem z czarnego komina. Na pomoście skupił się spory tłumek. Przeważnie baby w chustkach z tobołkami, kilka starych, brodatych chłopów, nieco dzieciarni. Zatrzymali się, pytając o przewóz.

— A zapłacić macie? Po cztery zdzierają od łebka.

Rad, że biorą sowieckie ruble, Staś wyciągnął zmięty banknot. Obnażony do pasa drab w marynarskiej czapce wydał mu resztę. Czekali jeszcze kwadrans, zanim barka odbiła od pomostu. Tamten brzeg zbliżał się szybko, wśród pasażerów rosło dziwne zdenerwowanie. Szura trąciła chłopca łokciem.

— Pewnie rewizji się boją — szepnęła. — Nielegalny handel.

Barka przybiła do takiegoż pomostu, jak po tamtej stronie. Na kupie desek siedział milicjant z czerwoną kokardą na piersi i kręcił papierosa. Za nim dwóch z karabinami. Spłoszone baby tłoczyły się na pokładzie, żadna nie chciała schodzić pierwsza.

— Co, czarna giełda? — zawołał wesoło milicjant. — Nieochota woreczki otwierać? Chodźcie, ciotuchny, my was zaraz pomacamy.

Staś skinął na Szurę. Skoczył pierwszy, za nim Rozbój. Podał rękę dziewczynie. Zwrócili na siebie uwagę tamtego z kokardą.

— Ano, ślicznotko, pokaż, co dźwigasz!

— Zmiana bielizny, towarzyszu, i nic więcej.

Rozwiązał sznurek, zajrzał.

— Fiu-fiu, koszulki, batystowe haleczki! Gdzieżeś się tak, elegantko, wystroiła?

Śmiejąc się, oddał zawiniątko i zaraz zwrócił się do schodzących bab.

— Nie wszystkie razem, po kolei! Stawać w ogonku, ciotuchny! Nikitka, bacz, żeby ci która nie uciekła. Pokaż-no, ty-tam, co masz w tym worku.

Oddalając się, słyszeli rosnący lament, przekleństwa i wesoły głos milicjanta. Zatrzymali się dopiero po wejściu między pierwsze domy.

— I co teraz? — zapytała Szura.

— Przeczekać trzeba parę dni. Grisza mówił — dużo ruin w śródmieściu. Znajdzie się spokojny kąt na przespanie. A potem zobaczymy.

Nie śpiesząc się, szli szeroką ulicą, wysadzoną lipami. Domy takie same jak w Jejsku, o blaszanych dachach i zielonych okiennicach, ławeczki koło furtek, akacje i bzy, wyglądające spoza parkanów. Kierowali się na błękitne kopuły wielkiej cerkwi, górującej nad dzielnicą. Skręcili w przecznicę, brukowaną kamienną kostką. Ogrodów było coraz mniej, domy murowane, dwu i trzy-piętrowe.

Ulica prowadziła na rozległy plac. Już z daleka dojrzeli rzędy drewnianych straganów i tłum, przelewający się po targowisku. Zmieszany gwar, wybijające się nad niego głosy, nawołujące do towaru, parskanie koni przy wozach.

— Zupełnie, jak w Jejsku na bazarze! — ucieszył się Staś.

Wmieszali się w tłum. W straganach sprzedawano żywność. Zdziwili się, że taka obfitość. Tu chleb, tam kiełbasy, ryby, owoce, rodzynki, grecka chałwa. Stojąc za wielkimi garami, przykrytymi płótnem, kobiety zachwalały gorące pierożki, smażone śledzie, barszcz, kapustę z grzybami. Zwrócili uwagę na wysoką, siwą staruszkę w czystym fartuchu, rozlewającą herbatę z wielkiego samowaru. Obok śliczna dziewczyna z jasnym warkoczem, okręconym koło głowy, zmywała szybko szklanki w obłupionej miednicy. Cisnęło się przy nich sporo narodu.

— Na pewno l i s z e n k i — zauważyła Szura. — Oficerska żona z córką, a kto wie, może nawet hrabina, albo księżna. Patrz, jakie mają delikatne ręce. To ci nie przekupki z bazaru.

Na rozścielonych rohożach, albo wprost na kamieniach widniały najrozmaitsze towary. Używane ubrania, zastawa stołowa, marmurowe i porcelanowe figurynki, dywany, lusterka, tania biżuteria, gramofon z tubą w kształcie wygiętej lilii, damskie kapelusze z rajerami, pamiętające lata przedwojenne, gorsety, rękawiczki, landszafty w niegdyś pozłacanych ramach, lampy, prymusy, maszynki spirytusowe, zapalniczki, fajki z cybuchami, kawałki czerwonego pluszu, zapewne zdartego z jakiejś kanapy, haftowane serwety, Joanna d'Arc na koniu, rzeźbiona w kości słoniowej, bambusowa etażerka, flakony do rozpryskiwania wody kolońskiej, wyjedzone przez mole futerko, mundur z zielonego sukna bez szlifów i guzików, tatarskie kilimy, grawerowane na srebrze kindżały, akwarium ze złotymi rybkami, wypchana sowa, narzędzia dentystyczne, książki w luksusowych oprawach, tace z chińskiej laki, albumy, instrumenty muzyczne, koń na biegunach z obłupioną grzywą, kalosze, łyżwy — chaotyczna mieszanina starych gratów i przedmiotów o dużej wartości, wyprzedaż ludzkiej nędzy, pozbywającej się resztek dawnego dobrobytu.

Wśród sprzedających nie trudno było odróżnić osoby przypadkowe od zawodowych handlarzy. Jakiś starszy pan z hiszpańską blond bródką, w pince-nez na czarnym sznurku, wymizerowane panie, mimo ubogiego ubioru każdym gestem zdradzające burżujskie pochodzenie, dziewczęta w chłopskich chustkach, którym bardziej byłoby do twarzy w gimnazjalnych fartuszkach i z wstążkami przy włosach. Ciekawi i gapie przewalali się w tłumie, ale kupujących było mało. Tu i ówdzie tworzyły się małe grupki. Podawano sobie jakieś drobne przedmioty, przechodzące ukradkiem z ręki do ręki, po czym i sprzedawca i nabywca natychmiast znikali. Grecy i Ormianie wyróżniali się na pierwszy rzut oka wyglądem. Tych było najwięcej w szybko tworzących się i jeszcze szybciej pierzchających gromadkach.

(c. d. n.)

POLACY WE FRANCJI!

Wysyłka paczek do Polski i Rosji

Tylko przez największy dom wysyłkowy: TAZAB LTD W LONDYNIE. Konkurencyjne ceny, szybka obsługa. Paczki żywnościowe, paczki mięsne, angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe, wszelkie LEKARSTWA RÓWNIEŻ NA RECEPTY, maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia, przybory fryzjerskie itp.

OGROMNY WYBÓR TOWARÓW

Cenniki na żądanie przesyła, wyjaśnień udziela oraz przyjmuje zamówienia

ELKA SARL — 20, rue Legendre, Paris 17.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora praw

S. OLŚNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich

106, Rue Jouffroy — Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.

Pełnomocnictwa.

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!

Z. FRENKIEL

NOWY SEKRETARZ POLSKO-ANGIELSKI

NEW ENGLISH-POLISH SECRETARY

zawiera [illegible] wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwała oprawa płócienna — ochronna obwoluta.

15/- lub $ 2.50 + przes. 1/9 lub 25 c

B. ŚWIDERSKI

30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

Prace wystawiają:

MAJA BEREZOWSKA

A. RUFF

R. VIESULAS

(do 15 października)

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London, S.W.3.

OTWARTA CODZIENNIE

godz. 10 — 6 pp.

za wyjątkiem niedziel i świąt.

Przeszło 1000 egzemplarzy sprzedano w przedpłacie!

Gaëtan Picon

PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ

CAŁA BIBLIOTEKA W JEDNYM TOMIE!

NAJNOWSZE ZDOBYCZE MYŚLI LUDZKIEJ W ZAKRESIE FILOZOFII, PSYCHOLOGII, RELIGII, SOCJOLOGII, PROBLEMÓW I FORM SZTUKI, NAUK MATEMATYCZNYCH, FIZYCZNYCH I BIOLOGII. WYBÓR AUTENTYCZNYCH TEKSTÓW Z DZIEŁ NAJWYBITNIEJSZYCH UCZONYCH I MYŚLICIELI. NIE CZEKAJ AŻ KSIĄŻKA BĘDZIE WYCZERPANA! NAKŁAD OGRANICZONY!

700 stron dużego formatu. CENA $ 6.00; £2.3.0; NF 30.00.

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u wydawcy:

„LIBELLA", 12, rue Saint-Louis-en-I'lle — PARIS IV.

BILETY

PODRÓŻE

WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,

LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.

(Minuta od stacji Earls Court).

OSTRE STADIUM ZIMNEJ WOJNY

(Dokończenie ze str. 1-ej)

przemawiał swego czasu Chamberlain do Hitlera, który również miał zwyczaj ulegania, gdy to mu było potrzebne „rozdrażnieniu" i „podnieceniu". Wiadomo na czym skończyły się rozmowy zrównoważonego Chamberlaina i podminowanego Hitlera.

Teraz sytuacja jest podobna, z tą jednak zasadniczą różnicą, że Zachód jest znacznie potężniej uzbrojony niż w tragicznym roku 1939. Ale Hitler był również opanowany przez doktrynę, w którą ślepo wierzył, doktrynę rasistowską, oddającą panowanie nad światem Niemcom. Chruszczow jest opętany przez doktrynę komunistyczną, która oddaje panowanie nad światem Moskwie. Głosi on to przy każdej sposobności. Czy można przypuścić, że opamięta się w imię rozsądku?

Gomułka porównał Macmillana do Chamberlaina, stawiając jako jego partnera nie Chruszczowa, lecz Adenauera. Oczywiście zupełny nonsens. Siłą zagrażającą dziś całemu światu jest Rosja Sowiecka i komunizm międzynarodowy, nie zaś Niemcy zachodnie. Wodzem tej groźnej siły jest Chruszczow, nie zaś starzec blisko 90-letni, Adenauer.

ALE SKORO już jesteśmy przy Niemcach, to musimy stwierdzić, że szczególniej niefortunnie wypadł ustęp p. Macmillana, tłumaczący jak gdyby nagle i bez potrzeby rewizjonistyczne akcenty w polityce niemieckiej. Macmillan przeczył pośrednio jakoby duch odwetu, militaryzmu i zaborczości rozwijał się w Niemczech zachodnich. Przecież sama prasa angielska wskazywała niedawno na przykłady tego niepokojącego zjawiska np. na sięganie wicekanclerza Erharda po Górny Śląsk. Premier Macmillan użył argumentu, że obecne granice Niemiec nie będą mogły być zmienione przy pomocy siły. Rząd Niemiec zachodnich istotnie wielokrotnie powtarzał to zapewnienie. Ale czyż mógł mówić inaczej? Czyż mógł grozić, że siły użyje? Byłoby to sprzeczne z elementarnymi zasadami taktyki politycznej.

Niedostrzeganie przez p. Macmillana rewizjonizmu niemieckiego, przed którym, jak powtarzamy, wielokrotnie ostrzegali sami Anglicy, jest wydarzeniem zaskakującym dla opinii polskiej. Tym bardziej, że mówiąc o prawie samookreślenia dla Niemiec Wschodnich nie znalazł on ani jednego słowa, by upomnieć się o Polskę. Wywody p. Macmillana były wodą na młyn komunistów. Tylko na to czekał Gomułka, by, zabierając natychmiast, po raz drugi głos w Zgromadzeniu ONZ, rozedrzeć szaty w imię haseł patriotycznych i przedstawić opinii w Polsce, że Zachód idzie razem z Niemcami przeciw Polsce...

Ostrzegaliśmy niejednokrotnie, że powstanie takiego wrażenia stwarza sytuację bardzo niebezpieczną. Na Polaków w Kraju nie mają zupełnie wpływu hasła komunistyczne. Naród jest wobec nich odporny. Jeden wszakże argument, sprytnie im podsuwany, trafia niejednokrotnie do ich przekonania. Mianowicie, że jedynie Rosja Sowiecka broni polskich granic zachodnich. Nie możemy doczekać się chwili, w której Zachód złamie nareszcie ten sowiecki monopol propagandowy.

Próbował to uczynić i uczynił w imieniu polityki francuskiej gen. de Gaulle, uznając granice na Odrze i na Nysie i opierając politykę współpracy z Niemcami w ich obecnych jednak granicach. Lecz może właśnie dlatego Macmillan dał aprobatę dla niemieckich działań rewizjonistycznych, przeprowadzanych co prawda drogą pokojową, by zbliżyć się do Niemiec i rozerwać politykę współpracy francusko-niemieckiej, podważając jednocześnie koncepcje „wspólnego rynku" zwalczaną przez W. Brytanię?

Z tych względów przyłączyć się wypada do tych głosów francuskich, które ubolewają, że Francja nie jest tym razem należycie reprezentowana w ONZ i że jak gdyby ignorowała obecnie tę instytucję. Wskutek tego odczuwać się daje w ONZ brak głosu głównego mocarstwa na kontynencie europejskim.

Zachowanie się Francji tłumaczy się głównie sprawą algerską, która jak co roku, będzie w Nowym Jorku omawiana w duchu przeważnie niekorzystnym dla Francji, choćby ze względu na większą ilość nowych państw afrykańskich w ONZ. Francja dotychczas korzystała z taktyki nieinteresowania się przez Sowiety, przynajmniej na zewnątrz, sprawą Algeru. Lecz to może się zmienić, jak o tym świadczy przyjęcie uroczyste delegacji tzw. rządu algerskiego w Moskwie i w Pekinie.

GRA w Nowym Jorku nie jest zakończona. Przebieg jej jest doniosły nie tylko na odcinku stosunków między Zachodem i Wschodem, ale również dla wewnętrznego układu w obozie zachodnim. Mamy wrażenie, że układ ten ulega zmianom i że będą musiały być opracowane nowe metody i wskazania polityczne dla obozu zachodniego.

W tych warunkach rozmowa Eisenhowera i Chruszczowa, która, według przedstawicieli państw neutralnych, uratowałaby sytuację, nie miałaby oczywiście sensu. Prez. Eisenhower odrzucił grzecznie propozycję neutralnych, stwierdzając, że Rosja musiała by dać przedtem dowody, że pragnie w ogóle poważnych rokowań. Chruszczow natomiast oświadczył, że gotów spotkać się z Eisenhowerem, o ile przedtem prezydent go „przeprosi"! Sprawa zatem upada. Ale pośredniczące działania ze strony Brytyjskiej Wspólnoty (ostatnio propozycje premiera Menziesa) nie ustają. Nic nie wskazuje na to, by w najbliższej przyszłości mogły się one urzeczywistnić. Znajdujemy się w ostrym stadium zimnej wojny.

R. P.

SOVIETICA ...

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Zjednoczonych i topograficzna obserwacja strategicznie ważnych obszarów. Handlowa organizacja sowiecka Amtorg ma za główny przedmiot wywiad przemysłowy i jest uważana przez FBI za najlepiej poinformowaną odnośnie tej dziedziny w świecie. Informacje są przez nią zbierane pod prostym pozorem dokonywania zamówień, przed których finalizacją sowieccy agenci domagają się wszechstronnych szczegółów. Na zjazdach amerykańskich organizacji przemysłowych pojawiają się od kilku lat nieproszeni sowieccy goście, którzy starają się najpilniej przysłuchiwać obradom, po całej Ameryce pod rozmaitymi pozorami podróżują stale najrozmaitsi agenci sowieccy, uzyskując wgląd we wszelkie dziedziny życia i na wszystkie tereny Stanów.

Wywiad J.E. Hoovera miał charakter potrzebnego ostrzeżenia dla społeczeństwa amerykańskiego, zbyt ufnego i przyzwyczajonego do najdalej idącej jawności wszelkich poczynań. (v)

DOŻYNKI...

(Dokończenie ze str. 1-ej)

szczególnie się podobał i był długo oklaskiwany. Z właściwą sobie żywością i odrębnym stylem „Kresy" wykonały „Krakowiaka". Dużym powodzeniem cieszył się występ zespołu Polskiej YMCA, który odtańczył oryginalnie skompowanego przez p. I. Różycką huculskiego „Arkana" przy akompaniamencie p. B. Dulębiny. Cykl taneczny zamknął „Mazur" układu p. O. Żeromskiej w wykonaniu zespołu im. O. Kolberga, z dobrze brzmiącymi przyśpiewkami p. Stanisławy Woźniak. Na zakończenie części obrzędowej wszystkie zespoły chóralnie odśpiewały pieśń zaczynającą się „Nie trzeba wielkich słów..."

Część balowa rozpoczęła się walczykiem ogólnym. Przez całą noc do 5-tej rano przygrywały dwie orkiestry: Belga Jaques Valleza i polska S. Norberta, w której skrzypkiem był S. Rozengarten, a pianistą W. Zborowski. Tańce ogólne przedzielone były pokazem jeszcze jednego mazura, tym razem w układzie J. Walczaka i wykonaniu „Syrenki". W ciągu balu czynna była loteria na dzieci polskie w Niemczech zorganizowana przez niezmordowaną ich rzeczniczkę p. Zofię Arciszewską. Dożynki tegoroczne uważać można za bardzo udane. (n)

KRONIKA TYGODNIA

24 września

Na konferencji prasowej Chruszczow ponowił żądanie przekształcenia stanowiska sekretarza generalnego ONZ na komisję trzech.

25 września

Na Zgromadzenie Generalne ONZ w Nowym Jorku przybyli premierzy Macmillan, (W. Brytania) Nehru (Indie) i Diefenbaker (Kanada).

Amerykańska próba wystrzelenia rakiety w orbitę księżyca nie powiodła się.

26 września

Sekretarz Generalny ONZ Hammarskjold przemawiając przed Zgromadzeniem Generalnym ONZ zaprzeczył zarzutowi Chruszczowa jakoby urząd swój pełnił stronniczo.

Prokurator Niemiec Zach. ogłosił, iż umorzone zostały dochodzenia karne przeciwko prof. Oberländerowi, b. ministrowi dla spraw uchodźczych, oskarżanemu o udział w masakrach we Lwowie w czerwcu 1941.

27 września

Na Zgromadzeniu Generalnym ONZ przemawiało 7 dalszych przedstawicieli państw członkowskich m.in. także Nasser i Gomułka, który w zasadzie powtórzył punkt widzenia Chruszczowa.

Trzy mocarstwa zachodnie oświadczyły raz jeszcze, iż nie będą tolerowały żadnych zmian w prawach 4 mocarstw w Berlinie.

28 września

Ok. 140 czołowych francuskich myślicieli, pisarzy i aktorów podpisało odezwę w której wzywali ludność, by nie zgodziła się pełnić służby wojskowej w wojnie przeciwko Algierii. W odpowiedzi na to Rada Ministrów wydała zakaz występowania tym, którzy podpisali odezwę, w subsydiowanych przez państwo teatrach, telewizji i radio.

29 września

Na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ przemawiał premier Macmillan, odnosząc wielki sukces. Wzywał on do wszczęcia praktycznych kroków w kierunku powszechnego rozbrojenia.

Minister spr. zagr. Konga, Bomboko, reprezentujący prezydenta Kasavubu, oświadczył, iż są dowody, że Rosja Sow. przesyłała do Konga w porozumieniu z premierem Lumumba broń i amunicję.

30 września

Rząd w Bonn postanowił wypowiedzieć z końcem br. układ handlowy z Niemcami Wschodnimi, zawarty w 1951 r.

W obecności księżniczki Aleksandry, reprezentującej królowę Elżbietę, obchodziła Nigeria pierwszy dzień swej niepodległości.

Na mocy decyzji sądu zlikwidowana została turecka partia demokratyczna, która przez ostatnich 10 lat rządziła Turcją pod kierownictwem przebywającego obecnie w więzieniu b. premiera Menderes.

1 października

Chruszczow przemawiał ponownie na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ i zagroził, iż jeśli Chiny komunistyczne nie będą przyjęte do ONZ nie będzie zgody na rozbrojenie a Rosja Sow. może utworzyć z innymi państwami bloku komunistycznego rodzaj nowego ONZ.

Sąd wojskowy w Paryżu skazał 16 Francuzów i Algierczyków na kary więzienia do 10 lat za udzielanie pomocy rebeliantom algierskim działającym w podziemiu we Francji.

2 października

Premier W. Brytanii Macmillan i Australii Menzies odbyli dłuższą rozmowę z prez. Eisenhowerem.

Z wizytą oficjalną ma przybyć do Polski premier Cejlonu, pani Bandaranaike.

Wielkie poruszenie wywołało w całej Grecji oświadczenie niemieckiego zbrodniarza wojennego, adwokata Mertena, skazanego w marcu br. przez ateński sąd wojskowy na 25 lat więzienia za deportowanie 42.000 Żydów z Salonik do obozów koncentracyjnych — jakoby obecny premier Karamanlis i minister spraw wewn. Makris byli w czasie okupacji na liście płatnych agentów niemieckich. Po odsiedzeniu 8 miesięcy Mertens został wydany Niemcom.

MIĘDZYNARODOWY ZJAZD PROFESORÓW I DOCENTÓW W BRUKSELI

W dniach 10 i 11 września odbył się w Brukseli pod przewodnictwem **prof. R.H. Shryock** ze Stanów Zjednoczonych zjazd **Centralnej Rady Międzynarodowego Stowarzyszenia Profesorów i Docentów** (International Association of Uniwersity Professors and Lecturers). W obradach uczestniczyło 24 delegatów, z następujących krajów: Australia, Austria, Belgia, Francja, Holandia, Jugosławia, Niemcy zach., Stany Zj., Szwajcaria, Turcja, W. Brytania, oraz imieniem Zrzeszenia Profesorów i Docentów Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie **prof. dr. Zdzisław Stahl**. Jednym z delegatów belgijskich był Polak **prof. Stefan Glaser**.

Obrady toczyły się pod znakiem krytyki działalności prezydium a zwłaszcza sekretariatu generalnego, który miał swoją siedzibę w Londynie (prof. F.T.H. Fletcher i dr. L. Haworth), a z których strony odpowiadano, że niedostateczny dopływ składek utrudniał żywszą akcję sekretariatowi. W rezultacie postanowiono przenieść sekretariat generalny Międzynar. Stowarzyszenia do Belgii i wybrano sekretarzem belgijskiego **prof. Hacquard** z Gandawy. Prezesem został brytyjski **prof. R. Niklaus**, romanista w Exeter, dawny wiceprezes organizacji. Przeniesienie siedziby sekretariatu zostało jeszcze uzależnone przez Belgów od uporządkowania finansów IAUPL, co ma nastąpić do 1 stycznia 1961.

Momenty polityczne zostały wprowadzone przez delegata profesorów australijskich, **Buchkley'a**, tworzącego ideową parę z titowskim delegatem Jugosławii **Stojanowiczem**, którzy wystąpili o zaproszenie do IAUPL przedstawicieli Rosji Sowieckiej i innych krajów o reżymach komunistycznych, chociaż statut organizacji mówi wyraźnie o zasadzie wolności badań oraz nauczania jako o podstawowej. Pomimo **sprzeciwów ze strony polskiej**, wniosek został uchwalony większością 9 na 4, przy reszcie wstrzymujących się.

Drugi dzień zjazdu poświęcony był wykładom, dotyczącym zagadnienia niepowodzeń przy egzaminach uniwersyteckich, wygłoszonym przez profesorów belgijskich, uzupełnionych przez improwizowane prelekcje na temat organizacji wyższych studiów w Holandii, Szwajcarii i W. Brytanii. Wykłady zorganizowane przez Universitas Belgica odbywały się w pięknym gmachu Akademii Belgijskiej koło pałacu królewskiego. (a)

RADA TRZECH PROTESTUJE PRZECIW OBJAZDOWI AMERYKI PRZEZ GOMUŁKĘ

Jak się dowiadujemy Rada Trzech wystosowała następującą depeszę do Christiana A. Hertera, Sekretarza Stanu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej:

Według wiadomości prasowych p. Gomułka, sekretarz Polskiej Partii Komunistycznej zabiega o zaproszenie go do dokonania objazdu Stanów Zjednoczonych. W imieniu Polaków w wolnym świecie jak również w imieniu naszych rodaków w ujarzmionej Polsce wzywamy Pana by przeciwstawił się Pan temu planowi i położył kres temu prowokacyjnemu zamierzeniu.

Gen. W. Anders
Gen. T. Bór-Komorowski
Amb. E. Raczyński

Władysław Pobóg-Malinowski

NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI

Tom III.

Pierwsza i jedyna publikacja OKRESU 1939—1945, oparta na polskich i obcych dokumentach państwowych, źródłach archiwalnych i relacjach uczestników wydarzeń — 912 stron druku, do nabycia w cenie 50/- lub dol. 7.50

GRYF PUBLICATIONS LTD.
169, Battersea Church Road, London, S. W. 11.
i we wszystkich księgarniach polskich.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie: frb. 25 kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19 Square Sainctelette, app 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **WE FRANCJI:** N.F.: kwart 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syreny" 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta poczt. Paris ac 565150 **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk, (13b)) München 45, Gabłonzerstrasse 7/1. — **W NORWEGII:** koron mies 4 kwart 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — **W SZWAJCARII:** fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca" Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $4.00, rocznie $8.00; Z. Kietlińska, Av Batel 1514, Curitiba, Parana. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem" 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — **W PŁD. AFRYCE:** kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna — $2.10, półroczna — $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno" 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.
Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf" 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045.
Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G.P.O. as a newspaper.